Wydanie południowe.

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

NIEDZIELNY NUMER ILUSTROWANY.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje przedsiębiorca tego działu p. Karol Armatowicz, w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ przy ul. Szewskiej l. 13, pod zarządem p. Ignacego Plesnara. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A. Lorette directeur, rue Coumartin.

Nr. 169. **Kraków, Sobota dnia 27 Lipca 1901.** **Rok IX.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Paragraf 96 kodeksu karnego austrjackiego, tak przestarzałego jak wszystko w tem państwie, co tylko nie jest „prowizoryczne“, zagraża, jako zbrodnię gwałtu publicznego, karą ciężkiego więzienia uprowadzenie kobiety gwałtem lub podstępem bez względu na to, w jakim zamiarze, a więc czy celem wzięcia jej za żonę, czy w innym, mniej szlachetnym celu.

Sama stylizacja tego paragrafu, acz ciągliwa jak wszelkie austrjackie ustawy, boć ciągliwość ustaw zdaje się być zasadą naszego całego państwowego organizmu — stylizacja ta wskazuje przecież, że obok znamion przemocy lub podstępnego działania, potrzeba do tej zbrodni koniecznie, aby osoba uprowadzona albo nie zgadzała się wyraźnie na małżeństwo, względnie uwiedzenie, albo też, aby tego zamiaru sprawcy nie przeczuwała. Słowem, podmiotowa istota czynu, wina sprawcy, zawarunkowana jest koniecznie tem, że czyn uprowadzenia kobiety, przedsiębierze wbrew lub mimo woli uprowadzonej. Że jest tak, a nie inaczej, dowodzi wyraźnie w tym samym paragrafie wyszczególniony wyjątek, a mianowicie, że uprowadzenie kobiety zamężnej nawet za jej zgodą karanem ma być jako zbrodnia gwałtu publicznego.

Najwyższy trybunał, złożony z ludzi wiekowych a więc z natury rzeczy surowo traktujących wszelkie wybryki młodości lub miłości, w kilku orzeczeniach, wydanych w podobnych sprawach orzekł, że przez podstęp należy rozumieć uprowadzenie małoletniej bez wiedzy rodziców.

Z tego wynika, że chociażby rodzice np. na związek małżeński w podobnych okolicznościach się zgodzili, to przecież czujna prokuratorja państwa może oskarżyć o zbrodnię gwałtu publicznego przez uwiedzenie, ponieważ w chwili, gdy bohaterka zbrodni z domu wyjeżdżała, nie „zameldowała“ swego zamiaru swoim życiodawcom. Takie tłomaczenie ustaw przez „wiek sędziwy“ doprowadza do tego, że sądzące w pierwszych instancjach trybunały, znajdują się mimowoli pod wpływem tej logiki, a zatem idzie, że coraz częściej podstawą do oceniania karygodnych czynów, zwłaszcza dla prokuratorów, bywają raczej orzeczenia Najwyższego Trybunału, aniżeli ustawa, najwyższa wola ustawodawcy.

Podobne orzeczenia dają też niesłychanego bodźca oskarżycielom do wnoszenia aktów oskarżenia, do wyławiania zbrodni na prawo i na lewo. Bodziec ten jest tem silniejszy, że, jak wiadomo, w myśl ustawy, prokuratorja ani za wniesienie aktu oskarżenia, ani za spowodowanie aresztu śledczego, choćby oskarżenie okazało się później wobec wszystkich instancyj bezpodstawnem, przed nikim odpowiedzialną nie jest. Państwo zaś nie jest także obowiązane do odszkodowania za wstyd, upokorzenie, ograniczenie wolności obywatela i pozbawienie go dobrego imienia raz na zawsze, albowiem w myśl wzniosłej zasady prawa, dobra takie jak wolność, honor, dobre imię, są dobrami tak wielkiej wartości, iż w żaden sposób na pieniądze ocenić się nie dadzą. Bardzo słusznie; jakże płacić za coś, czego oszacować nie podobna!

Kilka dni temu odbyła się przed krakowskim trybunałem rozprawa karna, będąca wymownem świadectwem, do czego dochodzi u nas interpretacja ustaw zapomocą orzeczenia Najwyższego Trybunału, w parze z gorliwością w wyszukiwaniu zbrodni po kątach wtedy, gdy jawni oszuści i złodzieje grosza publicznego, plączą się swobodnie w gronie społeczeństwa, mimo orzeczeń Najwyższego Trybunału i mimo ustawowego obowiązku ścigania zbrodni, jeżeli wiadomość o nich jakąkolwiek drogą dojdzie do właściwego miejsca.

Śmierć żony Krügera.



P. Krüger w r. 1899.

Powie ktoś: Trybunał przecie sądzi! Ba, co ma robić Trybunał wobec „plenarnego“ orzeczenia, interpretującego ustawę w ten sposób: podstęp = bez wiedzy rodziców. Logika u góry jest przecie niewzruszona; zażalenie nieważności przeciw odmiennemu wyrokowi, ochroni paragraf ustawy przed dowolną i mniej poważną interpretacją.‘

Jeden ze znakomitych współczesnych teoretyków, wyraził publicznie zdanie, że dla zapewnienia należytego i ścisłego stosowania ustaw karnych w Austrji, należałoby co kilka lat składać do archiwum zapomnienia orzeczenia Najwyższego Trybunału, bo one przecie ustawą nie są, a niezliczone sprzeczności tych orzeczeń ze sobą, dowodzą najlepiej, że powoływanie się na ich brzmienie przy ocenianiu poszczególnych zdarzeń życia ludzkiego, jest pewnego rodzaju obniżeniem znaczenia ustawy i powagi ustawodawcy. W zdaniu tem jest wielka mądrość praktyczna. Orzeczenie Trybunału rozstrzyga bowiem zawsze tylko szczegółowy wypadek; jakże więc ze szczegółowego jednego zdarzenia wysnuwać normy i zasady na ogół? W cóż się w takim razie obraca ustawa?

Potrzeba jeszcze tylko zbyt gorliwych albo dosyć tępych radców-prokuratorów, aby przy takiem interpretowaniu ustawy zapełniane były więzienia uwodzicielami własnych żon.

Faktem jest bowiem, że niedawno oskarżyła prokuratorja państwa młodego człowieka o zbrodnię uprowadzenia jego obecnej żony. Prawda, że nim zostali małżeństwem, byli narzeczonymi, co jednak czasem w życiu się zdarza i niczem nadzwyczajnem nie jest. Prawda także, że ona była przedtem żydówką, rodzice jej przeto sprzeciwiali się małżeństwu córki z chrześcijaninem. Ale ci młodzi kochali się bardzo; ona uznała, że dla jej szczęścia potrzeba zmienić religję żydowską na chrześcijańską, ponieważ jej szczere przywiązanie do narzeczonego nie pozwalało jej wymagać od ukochanego tej dotkliwej ofiary, aby on dla niej przyjął chrzest żydowski. Tymczasem rodzice żydzi znaleźli już przez „szadchena“ par-

Z dziejów walki na śmierć i życie.



Kościół w Dobrzycy, do którego wtargnęli żandarmi pruscy.

Dzisiejszy numer „Głosu Narodu“ obejmuje 12 stronnic, z tego 10 tekstu redakcyjnego i 2 inseratów.

tję dla córki w postaci jakiegoś pejsatego łapserdaka w długim kaftanie. Zrozpaczona dziewczyna błagała narzeczonego, aby ją ratował. Kochał, więc pomógł jej opuścić dom rodziców, ukrył ją w klasztorze, gdzie przyjęła chrzest, no i potem uczciwie, po bożemu pobrali się zakochani.

Wedle zapatrywania sędziów z Najwyższego Trybunału, stała się tu zbrodnia gwałtu publicznego, biedny bohater romansu musi odsiedzieć czternaście dni ciężkiego więzienia, i już do śmierci będzie miał w aktach sądowych rubrykę, utrudniającą mu społeczną egzystencję: karany za zbrodnię ciężkiem więzieniem.

Oto należyta obrona idealnych dóbr społecznych!

Żart na bok; fakt ten w szeregu tysiąca innych jest krzykiem o ratunek przed samowolą, jest wołaniem na gwałt o reformę instytucji prokuratorji państwa w drodze ustawy. Jeżeli o winie decyduje kolegjalnie Trybunał, powinny i w prokuratorjach decydować kolegja o wnoszeniu aktów oskarżeń. Sam akt oskarżenia dla każdego człowieka, choćby postępowanie zakończyło się wyrokiem zupełnie uwalniającym, jest ciężkim ciosem moralnym, skrzywia nieraz całe życie, nie mówiąc już o wszystkich dręczących momentach postępowania, jak o aresztach śledczych z powodu obawy popełnienia karygodnego czynu, o traktowaniu więźniów śledczych przez niektórych zbyt gorliwych prezydjalistów wbrew ustawom i wbrew obywatelskim zasadom wolności. I to wszystko bez zadosyćuczynienia dla niewinnych, bez hamulca przeciw woli... jednostek! Prokurator, substytut prokuratorji, często człowiek najlepszej woli, ale niemniej często młody, zbyt pochopny do wypełniania służby, bez ścisłej odpowiedzialności za swój akt oskarżenia, decyduje sam jeden niekiedy wprost o życiu, a prawie zawsze o sławie i egzystencji całych rodzin. Zadosyćuczynieniem zaś dla niewinnie oskarżonych, jest po miesiącach tortur moralnych, zniewag ze strony nieprzyjaciół, wstydu i niepewności uwalniający wyrok, po którym do końca życia obwinionego szeptają sobie źli ludzie: „O, coś tam na tem być musiało".

Podobny stan rzeczy, nie odpowiada zasadom konstytucyjnego ustroju państwowego, w którym jako największy skarb, cenioną być winna obywatelska wolność. To bolące bardzo rany społecznego życia, które goić winno ustawodawstwo, goić jak najrychlej, aby ocalić życie publiczne od rozbicia i zupełnego rozstroju.

Keryks.

WYBORY W WESTFALJI.

POZNAN 26 go. Biuro Wolffa donosi o wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego z okręgu Muehlheim—Duisburg—Ruhrort co następuje: Narodowy liberał Beumer otrzymał 22.598 głosów; Rintelen, kandydat centrum, 19.207; Hengsbach, socjalista, 14 027; Polak Czarliński 2 430; Renekshoff (wolnomyślne stronnictwo ludowe) 1.377 głosów. Z czterech małych okręgów wiejskich nie nadeszły jeszcze wiadomości.

Wobec tego, iż żaden z kandydatów nie otrzymał wymaganej przez ustawę większości głosów, nastąpi ściślejsze głosowanie, którego rezultat nie da się na razie oznaczyć z całą pewnością.

Liczba głosów, uzyskana przez polskiego kandydata w niemieckim okręgu wyborczym, gdzie Polacy stanowią tylko ludność napływową, w walce wyborczej o mandat z okręgu Muehlheim-Duisburg-Ruhrort, nie jest zapewne imponującą i gdyby Polakom szło naprawdę o zdobycie tam mandatu, byłaby nawet śmiesznie małą. Jak wszakże już mieliśmy sposobność zaznaczyć przy poprzedniem omawianiu tej sprawy, wyborcom polskim szło z jednej strony o poznanie swoich sił, z drugiej zaś o manifestację przeciw zachowaniu się stronnictwa centrum w sprawach dotyczących Polaków. Dotąd Polacy głosowali zawsze na kandydata centrum, teraz wszakże, gdy to stronnictwo wielokrotnie wdawało się w pakty i kompromisy z rządem na niekorzyść żywiołu polskiego, postanowili postawić własnego kandydata.

Trzeba przyznać, że jak na okręg czysto niemiecki, w którym Polacy są jedynie żywiołem napływowym, p. Czarliński uzyskał stosunkowo znaczną ilość głosów, gdyż przeszło o tysiąc więcej, aniżeli kandydat liberalnego stronnictwa ludowego. Nadto trzeba wziąć pod uwagę, że większość żywiołu polskiego składa się tam z robotników, którzy pod niesłychaną presją swoich chlebodawców byli zmuszeni głosować za kandydatami rządowymi. Centrum również agitowało między Polakami z niemałą forsą a i socjaliści zapuszczali między robotnikami bardzo usilnie swoje zagony, acz z niewielkim na szczęście skutkiem. Stanowisko socjalistów pruskich jest zbyt szczere i otwarte, aby polscy robotnicy, uświadomieni narodowo, mogli wchodzić z nimi w ścisłe związki. Socjalizm niemiecki jest dla Polaków usposobiony wrogo, wcale się z tem nie kryje i przy każdej sposobności potępia dążenia polskich robotników do zachowania swej odrębności narodowej.

Faktu tego nie zatuszują nawet kłamstwa i fałsze «polskiej» partji socjalistycznej która radaby te niewygodne dla siebie objawy socjalistycznego germanizatorstwa ukryć tak, aby nikt o nich nie wiedział. Robotnicy polscy w zaborze pruskim są wszakże dość uświadomieni narodowo, aby wiedzieli, czego się mają spodziewać po sojuszu z niby to internacjonalną a w rzeczywistości hakatystycznie względem Polaków usposobioną niemiecką socjalną demokracją.

Jak więc już na wstępie zaznaczyliśmy, Polakom szło głównie o policzenie swoich sił. Obrachunek ten wypadł zadowalniająco i jest wymownem świadectwem, że prześladowania pruskie nie tylko nie zdołały zgnębić ducha polskiego, lecz jeszcze wzmogły siłę odporną narodu. Po stwierdzeniu tego faktu, mogą już teraz Polacy przy ściślejszych wyborach głosować na kandydata centrum, które to stronnictwo stosunkowo najprzychylniej jeszcze zachowuje się wobec Polaków, tak brutalnie uciskanych przez rzekomo cywilizowane Niemcy.

Wybory do Sejmu.

Wyborcy powiatu gorlickiego otrzymali następującą odezwę:

„Wielmożny Panie! Z powodu zbliżających się wyborów do Sejmu, poważam się udać do Wielmożnego Pana z następującą propozycją, a zarazem prośbą:

„Powiat gorlicki, pod względem wyborczym z większej własności, przydzielony jest do Nowego Sącza i tam, wraz z kilkoma powiatami ten okręg stanowiący, wybiera swych reprezentantów. Jako jednego kandydata na tę godność przedstawiam Jaśnie Wielmożnego hrabiego Adama Skrzyńskiego, dotychczasowego posła z kuryj wiejskich, i proszę, aby Wielmożny pan był łaskaw temu kandydatowi w czasie wyborów oddać swój głos, a gdyby to nie odpowiadało chęci Wielmożnego Pana, proszę, aby Wny Pan zechciał się przynajmniej nie krępować żadnemi przyrzeczeniami naprzód, wobec innych kandydatów, rezerwując sobie ostateczną decyzję aż na sali wyborczej. Proszę przyjąć przy tej sposobności wyrazy należnego poważania.

Wielmożnego Pana sługa
Edward Miłkowski.

Gorlice dnia 18 lipca 1901".

W przedłożonym nam oryginale tej litografowanej odezwy wyraz "jednego" (kandydata) brzmiał pierwotnie „jedynego". P. Miłkowski, wychodząc, jak się zdaje, ze słusznej zasady, iż

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

82) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Kochany panie, mówił ksiądz z coraz większym niepokojem, wyrób Dalgetty złożyło w biurze towarzystwo angielskie przed wynalazkiem Trémonta.

— Cóż nas to obchodzi! Wynalazek Dalgetty jest bez wartości. Wiedzą o tem ci, którzy księdza dobrodzieja tu przysłali — inaczej nie byliby go trudzili.

— Przyrzeka zaprzestać walki na giełdzie.

— Nie może już prowadzić jej dalej.

— Proponuje, że weźmie za połowę ceny, płacąc gotówką natychmiast, akcje towarzystwa...

— Wierzę mocno, bo podniosą się o dwieście franków od razu.

— Jest gotów złożyć dowód szczerości i niezmiennego usposobienia.

— Cóż to takiego?

— Gdyby przez połączenie rodzin interesa stały się wspólnemi, czy nie mielibyście panowie pewnej rękojmi jego szczerego postępowania?

Graff zbladł, lecz zapanował nad sobą i pragnąc poznać do dna całą myśl przeciwnika, zapytał:

— O kogo chodzi ze strony Lichtenbacha?

— O jego córkę Marję.

— A z naszej?

— O siostrzeńca pańskiego, pana Baradier.

— Tak. Połączonoby młodych węzłem małżeńskim, a Baradier, Graff i Lichtenbach utworzyliby jedne rodzinę...

— Nie wiem, czy szanowny pan zna panne Lichtenbach. To jest miła panienka, wychowana w zasadach chrześcijańskich, mogąca zapewnić szczęście siostrzeńcowi pana. Jakbym był szczęśliwy, gdybym mógł przyczynić się do pojednania tyloletnich przeciwników! Zamiast nieprzyjaźni zgoda i żad żadnych pogróżek, żadnych obaw! Natomiast wspólny spokój i zadowolenie! Powiedz, zacny panie, słowo pojednania, pokonaj pan swoją dumę i daj wszystkim przykład pobłażliwości i przebaczenia chrześcijańskiego!

Graff słuchał słów księdza w milczeniu, wreszcie odezwał się stanowczym tonem:

— Na cmentarzu w Metzu, księże dobrodzieju, spoczywają Graffowie, a ci wyszliby z swych grobów, gdyby ktoś z ich rodziny miał się zniżyć do poślubienia Lichtenbachówny!

— Panie! — zdołał tylko wykrzyknąć kapłan, boleśnie zdumiony.

— Ksiądz dobrodziej nie zna Baradiera i Graffa, jeśli proponuje, by się połączyli z takim Lichtenbachem. Ksiądz dobrodziej nie wie z pewnością, kto to jest ten Lichtenbach? Między Lotaryngją a Paryżem nie ma jednego kilometra, któryby nie był zroszony krwią francuską z winy tego nędznika! Szpieg, prowadzący wroga do zwycięstwa, żywiący go podczas gdy nasze wojska umierały z głodu, upasł się wojną, wzbogacił zdradą. Sprzedał swych braci, którzy się bili i polegli, jak dzielni ludzie, ten podwójny Judasz! A kiedy otrzymał srebrniki za swoją zdradę, wtenczas został chrześcijaninem, by skalać nową religję! Oto, czem jest Lichtenbach, księże dobrodzieju. Czy mam teraz powiedzieć, czem są Baradier i Graff?

— O! wiem o tem, zacny panie, wszyscy wiedzą o tem. Ale, mój Boże, tyle nienawiści, tyle zaciętości! Gdybyż to można zmienić! I cóż powiem temu, który mię wybrał za pośrednika?

— Niech mu ksiądz dobrodziej powie, że jest bezczelnym łotrem, iż śmiał do tak czcigodnego kapłana zwrócić się z podobnem żądaniem. Niech mu ksiądz dobrodziej oświadczy, że nasza wzgarda równa się chyba tylko jego nienawiści do nas, że nie obawiamy się go wcale. Jeśli zechce uderzyć na nas, będziemy się bronić, ale biada mu w takim razie!

— Panie! prosił ks. d'Escayrac, uspokój się pan. Gniew jest złym doradcą.

— Jestem bardzo spokojny. Nie unoszę się gniewem, ale jeślibym to uczynił, byłoby to okropne. Lecz na to potrzebaby wielu rzeczy.

— Czy to ostatnie słowo?

— Nie, księże dobrodzieju. Nigdy żaden kapłan nie wyszedł od nas, nie otrzymawszy dla siebie i swych celów pobożnych świadectwa naszego uznania pełnego szacunku i naszych dobrych chęci.

Graff wyjął notatnik, napisał słów parę i podając gościowi czek, rzekł:

— To dla biednych księdza dobrodzieja.

Ksiądz ukłonił się na znak podziękowania.

— Będę się modlił za pana serdecznie.

— Dziękuję. Ale niech ksiądz dobrodziej modli się więcej za Lichtenbacha — dorzucił wuj Graff z uśmiechem.

Ksiądz pożegnał się, a Graff odprowadził go z szacunkiem do sieni.

Tego samego dnia o godzinie dziewiątej wieczorem Lichtenbach wysiadł z swego powozu przy bulwarze Maillot. Noc była już ciemna. Bankier przyspieszył kroku nie bez obawy, gdyż miejsce było puste. Usździszy paręset kroków zatrzymał się przed furtką willi, opleconą bluszczem i zadzwonił.

Upłynęła długa chwila, potem otworzyły si[ę] drzwi wchodowe cicho i wyjrzała z nich ostrożnie kobieta. To była Milona. Poznała bankiera i wpuściła go do ogródka, który rozciągał się przed domem.

— Pani u siebie? — zapytał Eljasz.

— Oczekuje pana — odpowiedziała Milona.

— Dobrze. A ci panowie przyszli?

— Są od godziny.

Obeszli klomb, którego kwiaty roznosiły w[oń] w około i Lichtenbach wszedł do ciemnej sien[i].

(Ciąg dalszy nastąpi).

nawet nieprzyzwoitość ma swoje granice, wykreślił później głoskę „y“, lecz w pośpiechu uczynił to niedość starannie, tak, iż poprawka jest aż nadto widoczna. Wraz z powyższą odezwą otrzymaliśmy kartkę następującej treści:

„Wszyscy tu u nas takie karty dostaliśmy. Pomylił się jednak p. Miłkowski, bo u nas trzymamy się dewizy: „najpierw zasługa, a potem oddanie głosu“; w tym wypadku co do „Jaśnie Wielmożnego“ zachodzą mocne wątpliwości. Nie zrobił nic dla kuryj wiejskich, nie zrobi i dla innych“.

---

* Z Tarnobrzega donosi „Hałyczanin“, że dotychczasowy poseł z kurji IV hr. Tarnowski rozwija tam agitację, polegającą na usuwaniu niemiłych sobie... urzędników starostwa!“ Sam starosta, p. Pokiński i komisarz, dr Karol Matyas, ludzie godni szacunku, postępowali bezstronnie i nie dawali się nadużywać klice stańczykowskiej. Przed wyborami do Rady państwa dał p. Pokiński takie polecenie podwładnym urzędnikom: „Moi panowie! Proszę was, abyście powierzone wam czynności przy przeprowadzeniu prawyborów, spełnili uczciwie i sprawiedliwie tak, jak ludziom szlachetnym i uczciwym przystoi!“ Przeprowadzenie wyborów w tym duchu, nie byłoby na rękę hr. Tarnowskiemu, więc postarał się on o to, że p. Pokiński podał się na pensję 30 z. m., a p. Matyasa przeniesiono w kilka dni później do Limanowy. Za powód do przeniesienia p. Matyasa, posłużyła skarga partji starożydowskiej, że on pomaga postępowej stronie żydowskiej. Hr. Tarnowski osobiście był u namiestnika podczas sesji sejmowej na audjencji, ze skargą przeciw dr Matyasowi z kahalnikiem Federbuschem, swym pupilem, który z. r. odsiadywał karę 6 tygodniowego aresztu za oszustwa. Zaraz potem dr Matyas „ze względów służbowych“ poszedł do Limanowy. P. Pokiński wyjechał już do Stryja, gdzie posiada realność“. Na ich miejsce przyszli według „Hałyczanina“ „wyznawcy zasad stańczykowskich“.

* Z Kolbuszowy piszą nam: Pewną zdaje się być rzeczą, iż radca tutejszego sądu, p. Męciński, o mandat ubiegać się będzie.

Mówią tu wiele o księdzu dziekanie Markiewiczu, proboszczu naszego miasta, jednak ten dotąd nikomu swego zdania nie wyjawił. Ks. Stojałowski ma postawić kandydaturę posła Bomby.

* Z Tarnowa donoszą nam: Zainteresowania się przyszłymi wyborami u nas prawie nie ma żadnego; znać, że ciepłe miesiące nawet przygodnych polityków wprawiły w drzemkę. Mówią jednak o kandydaturze dra Żygulińskiego z kurji wiejskiej, a dra Steca, adwokata tutejszego, z miasta. Rządowym kandydatem obecnie ma być dr Rutowski (!), który po nieudanych próbach wyboru do parlamentu, zgłosił swoją kandydaturę do Sejmu.

* W powiecie grybowskim wysuwa liczne grono wyborców kandydaturę p. Michała Hnzy, miejscowego notarjusza, któty jednak sam nie zamierza starać się o mandat.

* Z wielickiego piszą nam: Dnia 4 sierpnia 1901 o godz. 2 po południu odbędzie się wiec w Trąbkach powiatu Wieliczka, celem omówienia kandydatury poselskiej z gmin wiejskich.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

Z KRAJU.

Kanikuła w organie pana Filipa z Konopi. — Czajkowski. — „Nasza krew“. — Cyrk. — Jeszcze jeden dziennik.

LWÓW, 26 go lipca. Dzisiejszy popołudniowy „Dziennik polski“ wyszedł pod wpływem 29 stopni Celsiusza w cieniu, a temperatura taka przy braku materjału do pisania i wycinania, może najbardziej rozwydrzonego redaktora doprowadzić do najprzedziwniejszych pomysłów. Stało się to więc w organie pana Filipa z konopi. Wygrzebał on list lwowski „Głosu Narodu“, z przed tygodnia, o właściwej przyczynie secesji ruskiej i w sposób nie tyle poważny, ile nieelegancki, łaje „Głos Narodu“ i lwowskiego korespondenta za nagą, spokojnie przedstawioną, niezbitą, datami popartą prawdę. Redakcja „Dziennika Polskiego“ nie może wprost pojąć, by Polak mógł objektywnie nietylko wady i ekscesy, ale i zalety i krzywdy Rusinów przedstawiać. Nie! Zdaniem dziennika tego, trzeba naród drugi, żyjący z nami na jednej ziemi społem, związany z nami tradycją historyczną, związkami krwi, wspólnością interesów, ciągle, niezmordowanie kopać nogami i lżyć go od „hajdamaków“ w każdym numerze „Dziennika Polskiego“. Wszakże „krewki“ artykuł będzie się podobał — przynajmniej pionierom szczucia społeczeństwa polskiego przeciw temu, które jest strasznem kłopotem dla sfer naczelnych urzędowych, około których „Dziennik Polski“ z wielką pocieszności na łapkach skacze. Ale mniejsza o insynuacje i podejrzenia „Dziennika“, skierowane przeciwko „Głosowi Narodu“. Zbyt wyraźne to bowiem, że „Dziennik“ podjął się, dla jemu dogadzających powodów, obrony Wojciecha hr. Dzieduszyckiego; niestety brakło kontrargumentów i obrona stała się stekiem ordynarnych napaści. Dlatego więc strona dekoracyjna artykułu „Dziennika Polskiego“ u wyrozumiałych może tylko wzbudzić uczucie politowania. Ważniejszą jest merytoryczna. „Dziennik“ zaryzykował twierdzenie, jakoby cała polska prasa we Lwowie zgodnie potępiła secesję ruską. Otóż to mija się z prawdą, jeżeli „Dziennik“ przypomni sobie, że prasa polska we Lwowie, to nietylko otwarcie lub skrycie konserwatywne pisma.

Niewątpliwie, że zachwycać się secesją Rusinów nie ma powodu, ale prawdziwe przyczyny tego niespodziewanego kroku należało zbadać, właśnie dlatego, by wiedzieć, co to za nowy kruczek ruski. Jeżeli zaś wyjawienie tej przyczyny, kompromituje w wysokim stopniu ekscelencję Dzieduszyckiego, to niechaj on się broni, będzie to lepsze, aniżeli nie forne „hajdamaki! — precz z nimi! — baba z wozu, koniom lżej!“ — jak to niedawno w swym głęboko politycznym rozumie kombinował „Dziennik Polski“, chociaż jeszcze nie złączył się z redakcją „Mojego światka“, lub „Wieku młodego“. Cięty kaznodzieja z „Dziennika“ nazywa nasz historyczny opis sprawy petycji ks. Szeptyckiego i wniosku Barwińskiego o gimnazjum stanisławowskie „bredniami, pełnemi przewrotności i fałszu“. Zazwyczaj wtedy, gdy się nie ma sposobu faktami pozytywnymi obalić twierdzenia przeciwnika, pisze się „cięty“ artykuł, zaczynający się bredniami, nadziany przewrotnością, a zakończony fałszem. Gdyby „Dziennik“ choć lakonicznie opisał historję wspomnianych spraw! Ale gdzie tam! Ani słóweczka im nie poświęcił — szlachetnie to jednak z jego strony, że nie zapuścił się w szczegółowe kłamstwa. Boi się „Dziennik“, że list lwowski z przed tygodnia zamąci pojęcia w zachodniej części kraju o Rusinach. O to może być to pismo spokojne; ekscelencja Dzieduszycki na Wschodzie jest znakomicie uzupełniony ekscelencją Tarnowskim na Zachodzie; tego ostatniego literackie zasługi w kwestji ruskiej są zbyt powszechnie znane, aby się trwożyć, że i nad Wisłą nie czuwa zakostniała w rusinofobji konserwatywna straż. Jakie to jeszcze skutki mogłoby przynieść, gdyby żywa, postępowa, gorąco kraj cały miłująca prasa nie otrząsnęła się z wpływu brzydkich nauk rusinożerczego konserwatyzmu, wystarczy chyba wspomnieć na cztery lata martwoty politycznej, ekonomicznej i społecznej w Austrji, wskutek zatargu czesko niemieckiego. Warto, ażeby „Dziennik Polski“ dobrze się zastanowił nad swoją robotą „patrjotyczną“ przeciw „hajdamakom“, — warto, aby spojrzał po za siebie, a może go ocuci to obrzydzenie, z jakiem traktują w poważnych sferach polskich jego „hajdamaczyznę“. Jeśli się ocuci, wyjdzie to na korzyść i jemu i krajowi, który dość ma wrogów i wewnątrz i zewnątrz, ażeby mu jeszcze sztucznie, za każdą cenę, taki dzierżawca patrjotyzmu, jak „Dziennik Polski“, wrogów przysparzał.

. . . .

Morderca Czajkowski, który we Lwowie zamordował służącą Iłłykównę, będzie jeszcze raz sądzony, albowiem najwyższy trybunał zniósł wydany nań wyrok śmierci. W swoim czasie na tem miejscu zaznaczyliśmy zdumienie, jakie wywołał ów wyrok sądu lwowskiego na tego matołka bez wyraźnych morderczych inklinacyj. Dla społeczeństwa taki Czajkowski jest ciężarem, bo to napół idjota, człowiek młody i schorzały, do pracy niezdolny. Jednakże względem takich ludzi, korzystać z instytucji kary śmierci byłoby poprostu aktem zwierzęcości i dlatego dobrze się stało, że werdykt lwowskich sędziów przysięgłych został zniweczony i że kultura austrjackiego sądownictwa nie zemści się na nieszczęsnym idjocie.

Sto pociech mamy teraz we Lwowie z rzeźnikami, którzy upominają się o dochody z krwi zabijanych w nowej rzeźni zwierząt. Dziś znowu była deputacja rzeźników w prezydjum magistratu, z przedstawieniem, że to „nasza krew“ i dlatego gmina nie powinna dochodu z tego brać dla siebie. Lwów się tem wybornie bawi i rzeźników nie nazywa już inaczej, jak tylko „nasza krew“.

Na czas najcięższej kanikuły, t. j. na sierpień, będziemy mieli jakiś mały cyrk, który pod przewodem przedsiębiorcy Schlesingera zjeżdża do Lwowa za tydzień z Czerniowiec. Teatr swym obecnym repertuarem nie nęci, „Colosseum“, nawiedzane przez żydów i wogóle zwolenników płytkich rozrywek, także już znudziło bezbrzeżną blagą i efronterją, tingl tangl Klingsberga zamknięty, bo budynek jego zakupiło Tow. pedagogiczne i wystawi tam dom na swoje biura i na pomieszkania prywatne, więc cyrk, chociaż mizerny, gotów mieć powodzenie, mimo, że rozkwateruje się za miastem w pobliżu Panieńskich Stawów. Pozłacana młodzież już się cieszy na tę budę cyrkową, a p. Janowicz, hotelier i właściciel kawiarni, ostrzegający w imię moralności przed „Złotem runem“, dowodzi, że cyrk jest nam bardzo potrzebny, bo „ściąga obcych, a wtedy i kawiarnie coś zarobią“.

Biedny Lwów wzbogaci się niebawem jeszcze o jeden dziennik p. t. „Gazeta powszechna“. Będzie to zatem dziesiąte pismo polskie codzienne we Lwowie (Gazeta Lwowska, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Przegląd, Kurjer Lwowski, Słowo polskie, Wiek XX, Przedświt, Wiek Nowy i zapowiedziana Gazeta powszechna). Nowe pismo ma wychodzić o 6 wieczorem, kosztować centa za numer i być typowo brukowem. Zakłada je kilku drukarzy lwowskich. (*rs.*)

NASZE ILUSTRACJE.

Przynosimy dziś czytelnikom dwa drzeworyty, wykonane przez p. Mrówczyńskiego, a przedstawiające nowy gmach Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie. Obecna siedziba sztuki współczesnej w naszem mieście jest dziełem p. Mączyńskiego, młodego budowniczego, który, chcąc zapewne stworzyć rzecz bardzo oryginalną, przeholował nieco i obdarzył Kraków ciekawym lecz niebardzo pięknym gmachem. Styl budynku jest „barocco“ pomieszane z różnemi dziwactwami modernistycznemi; motywów krakowskich ani śladu. Budowla ma kształt prostokątny. Dłuższe ściany nie mają żadnych drzwi; za to w krótszej(!) od strony ulicy Szczepańskiej (w przedłużeniu) umieszczono ogromne podwoje, prowadzące do sal wystawowych. Okna wychodzą na kościół Reformatów i na plac Szczepański, ściana od plantacyj niema ani jednego okna. Tak się złożyło z powodu górnego oświetlenia sal przeznaczonych na wystawę. Za to jest na niej cały szereg nisz, przeznaczonych na bronzowe popiersia Rodakowskiego, Gryskiego, Lipińskiego i Księżarskiego. W środku będzie umieszczony biust Grottgera. Na drugiej ścianie bocznej od strony placu Szczepańskiego umieszczono biust Matejki, zrobiony przez rzeźbiarza Madejskiego. Czarna tablica z napisem, umieszczona poniżej na białej ścianie, odbija zbyt rażąco i sprawia wrażenie płyty nagrobkowej w kościele. Dokoła całego budynku, u góry, znajduje się fryz, wykonany w płaskorzeźbie, w masie wapiennej. Skomponował go Jacek Malczewski.

Fryz ten przedstawia w całym szeregu obrazów „losy artysty“, i jest prawdziwą ozdobą gmachu. Na uwagę zasługują prześliczne akcesorja, brama wchodowa z żelaza, kraty, etc. Wnętrze jest urządzone z wielkim smakiem i przedstawia się bardzo okazale.

Widok kościoła w Dobrzycy, w W. ks. Poznańskiem, zamieszczony na pierwszej stronie dzisiejszego numeru, przedstawia nam świątyni Pańską, w której niesłychanego gwałtu dopuścili się Prusacy. W dniu 19 czerwca r. b. wtargnął burmistrz Brandeburger z żandarmem do kościoła, gdzie ks. proboszcz Niziński przygotowywał dzieci do spowiedzi i komunji św. Czelna „władza“ oświadczyła, iż przybywa na rewizję (!), gdyż ktoś zadenuncjował księdza o naukę języka polskiego w kościele. Proboszcz zaprotestował przeciw takiemu niesłychanemu gwałtowi i począł wraz z dziećmi śpiewać nabożne pieśni. Tymczasem Prusacy rewidowali książki do nabożeństwa, katechizmy i śpiewniki z pieśniami religijnemi, aby znaleść jakiś ślad nauki języka polskiego! Wreszcie, zabrawszy co uważali za stosowne — odeszli. Dzieci już pierwej wyszły z kościoła, spłakane i drżące, że żandarm zaaresztuje ks. Nizińskiego. Przed kościołem stała właśnie gromadka pobożnych z sąsiedniej parafji, którzy nie kryli swego oburzenia na widok burmistrza, opuszczającego z żandarmem dom Boży. Gdyby nie uspokajające przemówienie ks. Nizińskiego, mogłoby przyjść do komplikacyj, nie bardzo miłych dla pana burmistrza i dla przedstawiciela pruskich władz bezpieczeństwa. Wiadomość o tym niesłychanem gwałcie pruskim rozbiegła się szybko po całem Księstwie, budząc wszędzie szalone oburzenie. Rzeczywiście, trudno znaleść w języku polskim odpowiednie wyrazy na scharakteryzowanie całego barbarzystwa „kulturalnych“ Prusaków, przejawionego w tym akcie bezczelnej przemocy.

Jedna z rycin dzisiejszych przekonywuje czytelników, iż Chiny zaczynają już przejmować się duchem cywilizacji europejskiej. Na 5 stronicy dzisiejszego numeru widzimy chińską kartę pocztową ilustrowaną! Przysłał ją jakiś Czech, bawiący w Pekinie, do redakcji praskiego pisma „Hlas Naroda“. Więc już i w Chinach poczyna grasować ta bezmyślna manja zbierania kart pocztowych! Takby przynajmniej należało wnioskować z tego, że karta jest robotą chińską a wykonano ją w Pekinie.

Tymi dniami odbyło się w Solnogrodzie odsłonięcie pomnika ś. p. cesarzowej Elżbiety. Pomnik ten powstał dzięki zabiegom specjalnego komitetu, któremu przewodniczył arcyksiążę Ludwik Wiktor. Na niewielkim cokóle kamiennym widnieje postać cesarzowej, przyodziana w zwykłą codzienną suknię. Gdy zasłona spadła, cesarz, arcyksiężniczki i bawarski książę Leopold, obecni przy odsłonięciu, nie mogli się wstrzymać od płaczu. Należy dodać, że Solnogród, jako położony nad granicą Bawarji, był pierwszem miastem, które gościło w swych murach przyszłą cesarzową, kiedy jechała do Wiednia na ślub, jeszcze jako księżniczka bawarska. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ostatnie chwile, jakie cesarzowa spędziła na ziemi austrjackiej, przeszły również w Solnogrodzie, gdzie przed udaniem się do Szwajcarji bawiła ostatnio nieszczęśliwa ofiara Luccheniego.

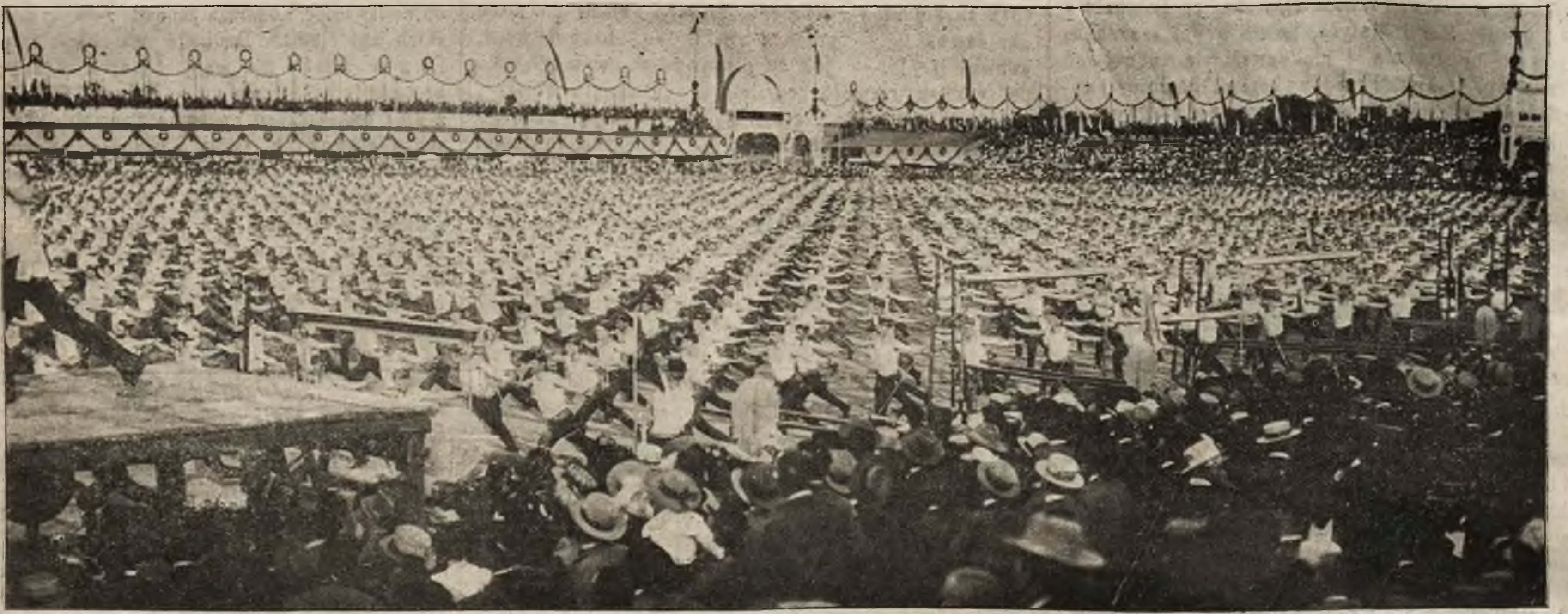
Szereg ilustracyj, zamieszczonych w dzisiejszym numerze, kończą dwie ryciny, przedstawiające t. zw. „ćwiczenia wolne“ na zjeździe wszechsokolskim w Pradze, oraz portret świeżo zmarłej żony prezydenta Krügera.

Organ w Katedrze na Wawelu.

Z powodu odnawiania Katedry, naturalnym porządkiem rzeczy, musiał także organ na cały czas restauracji być rozebrany i usunięty; a ponieważ sam restauracji potrzebował, musiano tedy już a priori obmyśleć sposób restauraji i wyszukać osobę restauratora.

Tak pierwsze jak i drugie, wymagało dokładnej rozwagi, której też Kapituła nie poszczędziła.

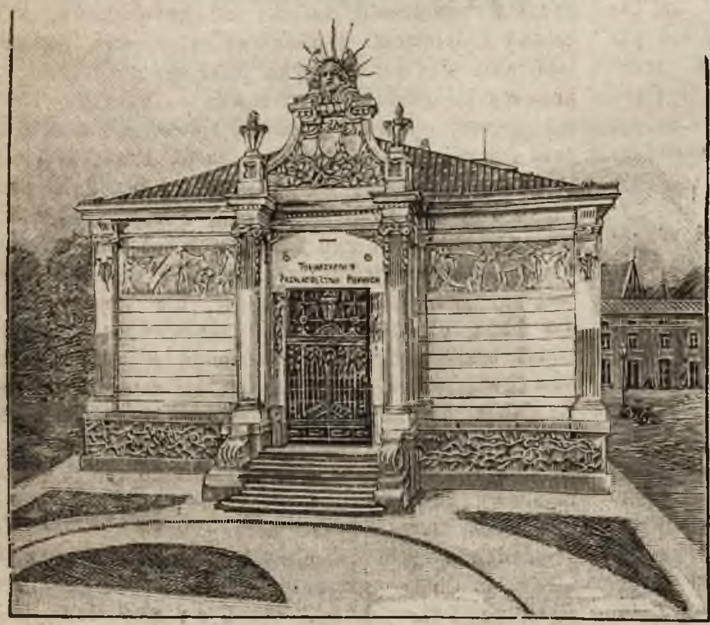
Zlot wszechsokolski w Pradze.



Ćwiczenia wolne.

Przewodnia myśl restauracji Katedry „zachować co rdzennie polskie i przywrócić majestat właściwy kultowi religijnemu“ — okazała się zbawienną i jedyną wskazówką przy dokonaniu dzieła restauracji organów. Nie spuszczono tedy z oka, że przeznaczeniem organu w kościele jest podtrzymywanie śpiewu religijnego w różnych odcieniach i pobudzanie słuchaczy do modlitwy.

Gmach Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie.



Widok od Plantacyj miejskich.

Najwspanialszym śpiewem, jest śpiew unisonowy ludu, ze swą prostotą i szczerością religijną. Potęgi tego śpiewu nie są w stanie zastąpić żadne chóry, ani nawet najpiękniejsze solowe głosy. Unisonowy śpiew ludu, to największa orkiestra, złożona z tylu głosów, ilu śpiewa ludzi. Mamy tam zatem najróżnorodniejsze soprany kobiece i dziecięce, alty męzkie i kobiece, takież tenory i basy wielogatunkowe, to wszystko żyje i śpiewa, a pomaga mu w tem, z martwej natury wydobyta i do życia powołana druga orkiestra — organ. Tak jak słowik z natury i potrzeby pieje, tak i lud polski czuje potrzebę wylania w śpiewie swego religijnego uczucia.

Tę potrzebę wylania uczuć religijnych, zrozumieli nasi pobożni przodkowie i budowali po kościołach organy, nie dla koncertowania, lecz dla pomocy w śpiewie i dla pobudki do modlitwy. Takie też cechy miał organ w Katedrze na Wawelu. Zbudowany za polskich czasów, przed 120 laty, przez Bartłomieja Głowackiego, przez tyle tet lat nawoływał różne pokolenia do modlitwy, a z biegiem czasu był przerabiany i strojony przez różnych fachowców. Najwięcej ucierpiał on na swym właściwym charakterze przez przedostatnią rekonstrukcję. Postawione w kościołach krakowskich u OO. Dominikanów, OO. Reformatów, OO. Jezuitów niemieckie organy, jakkolwiek pod względem mechanizmu cacka, co do zewnętrznej wartości i przeznaczenia, okazały się zupełnie nieodpowiednimi dla naszych potrzeb religijnych. W organie Wawelskim postanowiono zatem, wedle możności, zachować starą polską cechę, i w tym celu na restauratora wybrano p. Falla, organmistrza w Szczyrzycu, jako z charakterem polskich organów najwięcej obznajomionego; udzielono mu też wskazówek odpowiednich do dokonania restytucji organu w stan pierwotny. Żałować należy, że do rekonstrukcji tej nie użyto usuniętych przez OO. Dominikanów z poprzedniego organu chórowego, głosów organmistrza Wojciechowskiego (ojca), z których każdy był arcydziełem. Bylibyśmy mieli organ artystyczny, arcydzieło polskiej roboty i wzór godny naśladowania.

Organ na Wawelu obejmuje trzy klawiatury: manuał o 11 głosach, pozytyw o 3 głosach i pedał o 5 głosach. Ma zatem wszystkich rejestrów 19. Jak z tego widać, jest to organ stanowczo za mały, gdyż katedralny organ winien mieć conajmniej jeszcze drugą taką liczbę rejestrów o mechanizmie odpowiadającym postępowi czasu z wszelkiemi możliwemi kopulacjami, których obecnie nie ma. Ulepszeń tych atoli, przy tak małej rekonstrukcji nie można było wprowadzić bez zupełnego przerobienia i znacznych nakładów. Miejmy jednak nadzieję, że może kiedyś w przyszłości życzenie w czyn dokonany się zmieni i obecny organ na Wawelu, ujęty w nowy mechanizm, otrzymawszy jeszcze potrzebną liczbę charakterystycznych rejestrowych głosów, zabrzmi w całym swoim majestacie.

Dzieła rekonstrukcji dokonał Fall z nadzwyczajną dokładnością i bardzo sumiennie. Nietylko, że zachował cechę pierwotną niezmienioną, ale przez odpowiednią intonację znacznie ją podniósł. Salicynał wierzbowy, częściowo przez złodzieja, jako cyna skradziony, nie dał się zupełnie użyć i musiano go zastąpić „violą gambą“, która najwięcej zbliża się do salicynału, a jest nadzwyczaj pięknie, w łagodnym charakterze intonowana. Kwinta, ton manuału, jest również piękna. Głos ten, wzmocniony pryncypałem lub jednym z fletów, nadawał się znakomicie do pastorałek, czyli przegrywek kolendowych, z prawdziwem zamiłowaniem i mistrzostwem grywanych ongi przez śp. Rychlinga.

W pozytywie wszystkie trzy głosy są wprost wspaniałe, zwłaszcza zaś salicynał, który nadaje się znakomicie do najdelikatniejszego towarzyszenia przy śpiewie solowym na chórze i na dole. Największa zwykle ozdoba organów, pedał, występuje z całą potęgą i majestatem. Nad wszystkie głosy wybija się jako solowy, głos violon-basu, który, jakkolwiek niedorównuje misternie pięknemu violon-basowi, znajdującemu się na chórze kościoła Marjackiego, zbliża się atoli bardzo do niego.

Intonacja całego organu jest przeważnie fletowa o różnorodnem tle i właśnie dlatego ma charakter religijny. Teraz jest już rzeczą pewną, że obok organu w kościele Marjackim, godnie stanie organ w Katedrze na Wawelu, godny ręki prawdziwego mistrza.

Wyborne odnowienie tego cennego instrumentu, powinno być wskazówką i przykładem dla zarządów dyecezjalnych, aby nie żałowały trudu i kosztów przy rekonstrukcji lub odnawianiu organów kościelnych. Przedewszystkiem zaś należy pamiętać o tem, aby polskie organy nie zatracały przy przeróbkach swoich charakterystycznych cech i jak najmniej zbliżały się do niemieckich instrumentów, te bowiem nie odpowiadają zupełnie zadaniom, których spełnienie łączy się ściśle z odwiecznymi przejawami polskiego religijnego ducha.

Najlepiej będzie zasięgnąć w każdym poszczególnym wypadku opinji znawców. Tym sposobem uniknie się niejednego błędu i niejednej omyłki, co zaś najważniejsza, zaoszczędzi się może niejedną okrągłą sumkę, któraby wpłynęła najniepotrzebniej w świecie do kieszeni niemieckich organmistrzów.

Namysłowski.

MELUZYNA.

III. Powrócił zwycięzca Gofroj do Lusignanu, do ojca, który mu rzecz o zniknięciu matki wyprawił; Gofroj mu opowiedział, co w Norwegji wyczytał. Tym większym gniewem zawrzeli obaj przeciw hrabiemu „podlaskiemu“, sprawcy wiarołomstwa Rajmundowego.

Gmach Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie.



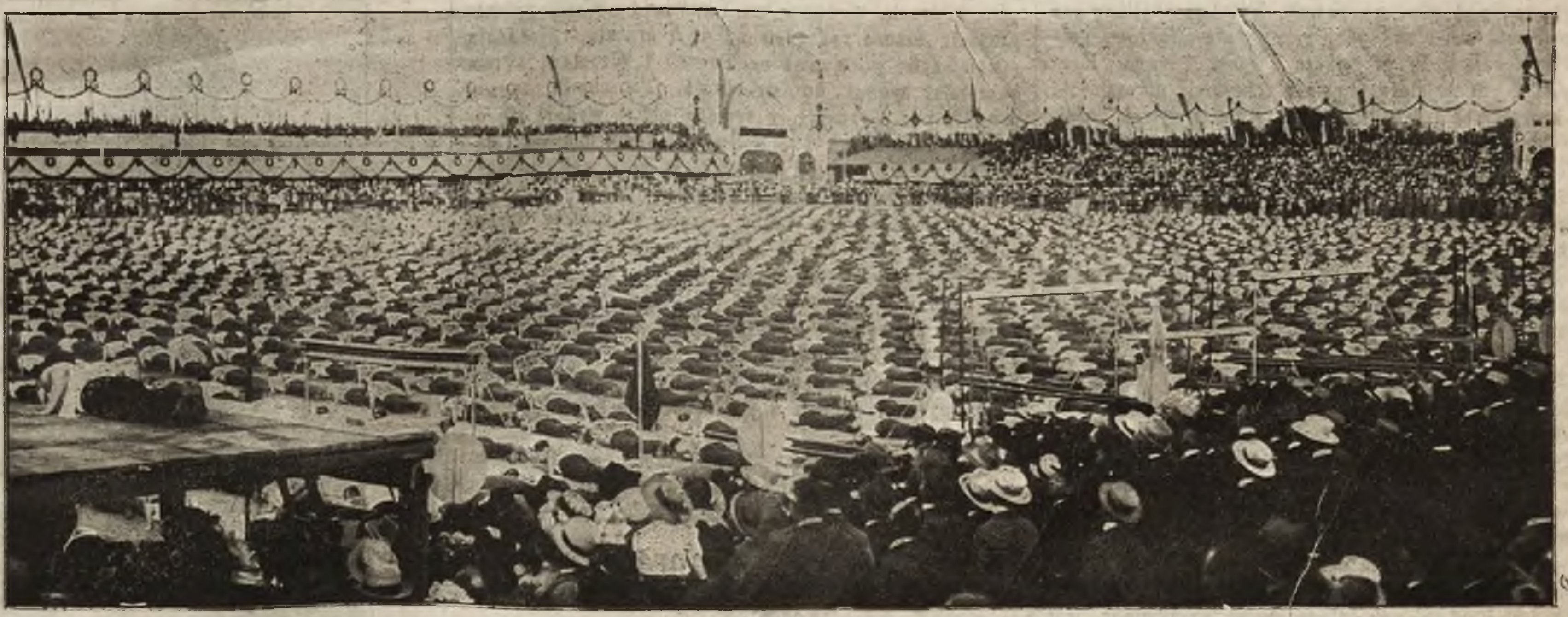
Widok od strony placu Szczepańskiego.

Gofroj zamek podlaski napadł; stryj w ucieczce spadł i zabił się. Przygnębiony tem więcej Rajmund rzucił świat, poszedł do Rzymu i za poradą Papieża Leona osiadł w pustelni, w Aragonji. Niebawem widziano Meluzynę, okrążającą Lusignan po trzy dni, znak odmiany rychłej, pana nowego, i rzeczywiście przybyli posłowie do Gofroja z wieścią o ciężkiej chorobie ojca; umierający oddał mu Lusignan. Gdy Gofroj na miejsce spalonego klasztoru, większy i bogatszy wystawił, umyślił on wydostać owe skarby aragońskie, których przed nim inny, nadzwyczaj mężny rycerz napróżno, gdyż nie był z rodu „luzińskiego“, dobywał; więc brata Dytrycha na swoje miejsce w Lusignan osadził, i znowu widziano krążenie i słyszano kwilenie Meluzyny, gdyż Gofroj zapadł w ciężką chorobę i umarł, zanim się jeszcze w drogę do Aragonji wybrał.

Szczegóły romansu są historyczne; panowie z Lusignanu zostali rzeczywiście królami cypryjskimi i ormiańskimi (w tak zwanej Małej Armenji, dokąd wysiedleńcy ormiańscy przed Turkami uszli), a po wdowie ostatniego z Lusignanów, Wenecjance, Katarzynie Cornaro, przeszedł też Cypr w posiadanie Rzeczypospolitej weneckiej. Nazwisko Meluzyny powstało z Melicendis, jak się kilka pań z rodu książęcego poatewskiego nazywało, między niemi i ta, przez którą Lusignanowie z królami jerozolimskimi się spokrewnili. I zabicie jednego z synów (którego Meluzyna zgładzić kazała, aby kraj od nieszczęścia uwolnić) jest historycznem, również jak i spalenie opactwa Maillezais (Malerza polskiego) przez Gaffroi La Grand'dent, syna Luzynianki, i jego podróż do Rzymu; a nawet nazwę Melusine z mère Lusine (to jest Lusignan) objaśniono, podczas gdy ludowa tradycja, odwrotnie, Lusignan od Melusine wywodziła. Lecz, mimo tych szczegółów historycznych, „Meluzyna“ jest wierutną bajką.

Wierzy lud powszechnie w boginki, rusałki, niksy, undyny, świtezianki, czy jak tam je nazywają, po jeziorach, rzekach i zdrojach. Posiadają one skarby, pałace, niedostępne śmiertelnikom, nieraz niewidome im wcale. Wystarczy przypomnieć znaną w całej Europie bajkę Perraulta: „Le chat botté“, gdzie Maciuś bohatera ubożuchnego za królewnę swatając, w takim pałacu kosztownych wil, smoków, psiogłowców itd., jego osadza. Lecz kobiecie — przed emancypacją — bez mężczyzny i raj nie w smak, więc i Goplana szuka kochanka, a znalazłszy go, oddaje mu osobę i skarby swoje; albo też mężczyzna podstępem i gwałtem zmusza ją do związków. Związek jednak między istotą nadprzyrodzoną a śmiertelnikiem trwać nie może, zerwie się prędzej, czy później, i Goplana wróci do swego żywiołu, czy to mąż pochodzenie jej zarzuci, czy odbierze ona naprzykład własne skrzydła, które mąż jej był ukrył, czy się dostanie przez jego nieopatrzność do swego żywiołu, czy złamie się wreszcie warunek, umożliwiający jej pobyt ziemski. Tak zwany „mit“ o Wandzie, a raczej wymysł marny Kadłubka, gdzie też odmiankę wątku Meluzynowego odnajdywano, w żadnej łączności z nim nie pozostaje, gdyż brak mu właśnie cechy istotnej, związku faktycznego między istotą nadprzyrodzoną a człowiekiem.

Zlot wszechsokolski w Pradze.



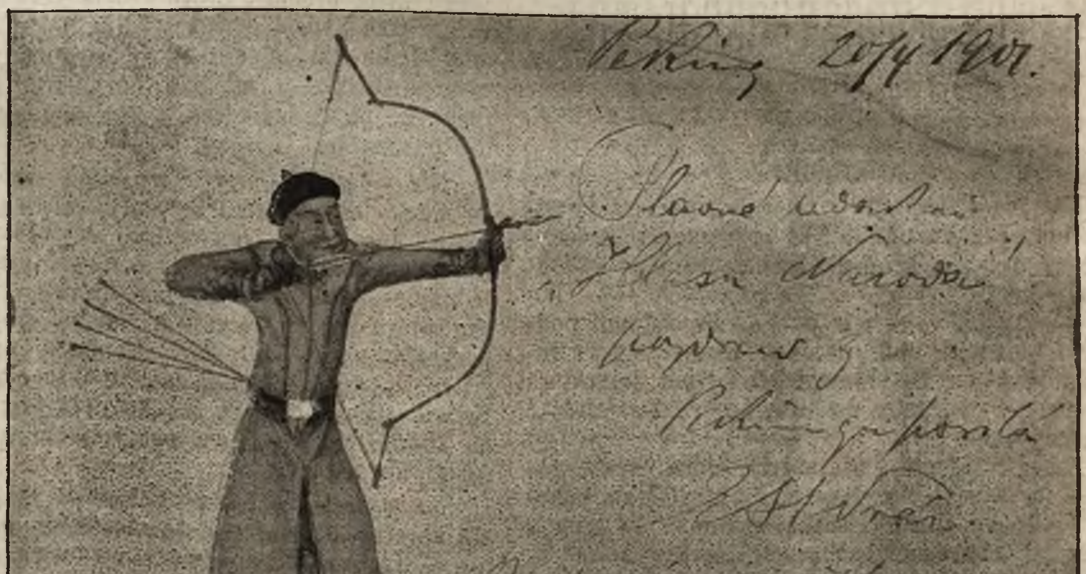
Ćwiczenia wolne.

Poiton miało więc podania ludowe o feach, choćby przy owym Zdroju Pragnących; feom tym przypisywało zwaliska i grody, sięgające nieraz czasów rzymskich, to jest pogańskich. Gdy rodom książęcym i pańskim genealogje ziemskie już nie wystarczały, gdy przyplątywano do nich istoty bajeczne, weszła i „Meluzyna“ do rodu Lusignanów, tem łatwiej, że nosili oni w herbie nad hełmem syrenę, kobietę-rybę (czy smoka), nie rzadką zresztą i po innych rodach a nawet po miastach; przynieśli ją może ze Wschodu. Skoro raz feę, bezimienną naturalnie, z rodem owym sprzęgnięto, skoro umiano wyliczać zamki, jakie ona wybudowała, znalazły się niebawem i nazwisko dla niej, i parentela; reszty dokonał kronikarz, truwer, ksiądz kapelan, zbierający na życzenie pańskie tradycje rodowe, lub chcący się niemi panu przypodobać. On dorobi i historję o matce Meluzyny i przekleciu jej, skalkowaną wedle tradycji o Meluzynie samej; on nie zapomni wciągnąć i owego dowcipu ze skórą, pokrajaną w rzemienie, którą od nieboszczki Dydony, aż do Imć pp. Dowejki i Domejki świat powtarzał niezliczone razy.

Powieść o Meluzynie jest więc tradycją lokalną, która, ani przybraniem kilku nazw i szczegółów historycznych historyczną nie została, ani też z mitologją indoeuropejską, albo semicką (fenicką) w żadnym związku nie pozostaje; za to doczekała się rozpowszechnienia po świecie, jak żadna inna powieść o podobnym wątku; ani Psyche i Amor, mimo opracowań przez najlepszych mistrzów, ani Lohengrin, mimo muzyki Wagnerowskiej, ani Stauffenberg, i t. d. równać się z nią nie mogą. Że tradycja pierwotna wielorakiego uszczerbku doznała, nim formę romansu przyjęła, to popularności jej wcale nie zaszkodziło: niegdyś już pierwsze złamanie przysięgi katastrofę sprowadzało; o dzieciach i ich losach tradycja milczała i t. d.

Z tą „tradycją“ spleciono i drugą, zupełnie obcą. Nie rzadkie są podania o zjawianiu się po zamkach „białych kobiet“, odzywaniu się głosów i skarg, zwiastujących śmierć kogoś z rodu. Tak i Meluzynę słyszano kwilącą w szumie i ryku wiatru. Tu jednak nastąpiło nowe zboczenie. Szum wiatru powtarza się wszędzie, zwiastując nieraz burzę, a z nią szkody na polu i w obejściu; Meluzynę, wyjącą w wietrze, oderwano od zamku luzyniańskiego, od zwiastowania śmierci rodowej i uogólniono jej głos na każdą burzę; niebawem zaczęto ją obdarowywać, składać jej ofiary, aby nie szkodziła, i rzucano jej mąki, soli, orzechów i t. d., aby to dzieciom odniosła, a nam spokój dała. We Francji, Niemczech i t. d. czynią to wiatrowi, albo wietrzycy, ale miejscami we Francji, a często w Czechach, występuje Meluzyna w tej roli, i tak śpiewają w Czechach: Huczy wiatr w polu, Meluzynę głowa boli, Dajcie jej na okno soli, By wam nie potłukło w polu i t. d.; podobne wzmianki mamy już z XVIII wieku, naprzykład w wierszu ludowym z roku 1771: wiatr dziś „Maloszanka“ — czego Czesi nie zrozumieli. Na Rusi znowu pomieszano Meluzyny z rusałkami i „falaronami“ (to jest Faraonami), zatapiającymi niebacznych; którzy się od nich na morzu skusić dają.

Kartkowa epidemja.



Chińska kartka korespondencyjna.

Polska tradycja uboższa; zaczyna ona później, głównie od owego tłómaczenia z roku 1569, które imiona osobowe i miejscowe poprzekręcało nieraz do niepoznania; naprzykład czytamy o rycerzu Stołu Okrągłego (króla Artusa); ten był na dworze u Arxa, króla angielskiego, domu był zacnego, Tafelrundami je zwano, był blizki przyjaciel p. Trystanta i t. d. W ruskiem tłómaczeniu jeszcze lepiej: sej bjasze woin na dworiech u Arta krala angickogo, domu byst' czestna, ta nerlnjdami nazywachu sja, byst' prijatel blizskija gospodina Trista Talanta i t. d. Z Montferratu zrdbiono Możert i t. d.; na początku hrabiego Podlaskim (Forst) przezwali, potem Fortskim się zadowolili. Niektóre szczegóły, zbyt od historji odbiegające, Polak opuścił; inne, szczególniej przy końcu, nieco skrócił; jedno i drugie może sam dodał, naprzykład że króla czeskiego „Turcy i Słowacy“ zabili — wiek XVI od tłómacza nigdy nie wymagał zbytniej dokładności; nakoniec nie wszystko on najlepiej zrozumiał. Drzeworyt na tytule (w późniejszych wydaniach wedle smaku saskiego bardzo rozszerzonym) powtarza się w niemieckich wydaniach naprzykład Magielony; niema typowej syreny, jak naprzykład w czeskich egzemplarzach.

Ostatni dzień sokolski w Pradze.

Jeden z uczestników ostatniego zjazdu „Sokołów" w Pradze, tak nam opisuje wycieczkę do Karlowego Tinu i ostatnie chwile swego pobytu w złotej stolicy Czech:

W poniedziałek (1 lipca) o godzinie 8 rano zaczęliśmy się zbierać w kawiarni „Slavia". Kto się spóźnił, musiał wrzucić za karę kilka groszy do puszki na „Szkołę ludową". Jedziemy następnie na Smichowski dworzec, a stamtąd koleją do Kralowego Tinu.

Cudowna to była podróż! W koło prześliczna, malownicza okolica; krajobrazy zmieniają się, co chwila, oko się bawi rozmaitością i pięknością przyrody.

Była godzina 12 w południe, jak zaczęliśmy wstępować pod górę na zamek. Tutaj spotkaliśmy już z powrotem mnóstwo osób, przeważnie Sokołów, którzy wyjechali z Pragi jeszcze o godz. 7 rano. Karlowy Tin to najstarszy pomnik czeskiej przeszłości! Tu król Karol i jego następcy przechowywali klejnoty koronne, ku tym szarym murom zwraca się myśl i serce każdego Czecha z uczuciem hołdu i miłości. Patrjotyzm czeski i pieczołowitość czeska o drogie im pamiątki, doprowadziła w ostatnim dziesiątku lat Tin prawie do pierwotnego stanu. Ułatwiono przedewszystkiem dostęp znakomicie utrzymaną drogą; następnie połączono galerjami oddzielne trzypiętrowe wieże i stworzono w ten sposób jedną piękną całość.

Niewielkie komnaty mieszczą w sobie różne zabytki odległej przeszłości: stoły, fotele, królewskie szaty koronacyjne, starożytne alby i ornaty, ogromne szafy, zrobione na wzór stojących jeszcze obok szczątków szaf dawnych, tam znów widać z pietyzmem zachowane, nadwyrężone niegdyś zębem czasu cudowne odrzwia. Kaplica Karola 4 × 2 metrów obszaru, zachowana w pierwotnym stanie; ściany wyłożone kamieniami czeskimi olbrzymiej wielkości. Druga kaplica św. Krzyża, znajdująca się w innej wieży, jest bardzo obszerna, lecz właśnie teraz odbywa się jej restauracja, ściany jej również wyłożone drogocennymi kamieniami. Strop, jakby firmament ze słońcem, księżycem, tysiącami gwiazd, — to rodzime kamienie czeskie tkwią w stropie kaplicy. W każdej komnacie olbrzymie kominy; odrzwia wąskie i uderzająco wielkie. W niektórych komnatach uderza prześliczne belkowanie pował, wykonane wprost artystyczną ciesielską robotą. Wszystkie schody są kamienne.

Niegdyś Karlowy Tin leżał wśród lasów, a, jak uprzejmy cicerone twierdził, król Karol, wzniósł go tutaj po to, aby nieprzyjaciel nie mógł go tak łatwo odnaleść, wskutek czego i przechowywane w zamku skarby były pewniejsze. Były tu także cele więzienne, w których jeszcze dzisiaj panuje przejmujące zimno. W jednej z wież zamkowych jest w skale wykuta, bardzo głęboka studnia, z której wodę ciągnie się zapomocą koła deptakowego. O g. 6 wieczorem powróciliśmy do Pragi, aby o 8-ej być już w „Czeskiej Besedzie" na pożegnalnej uczcie.

Zapełnia się powoli obszerna weranda; nadchodzą Czesi, Kroaci, Słowieńcy, gwarno i wesoło. Zjawia się wreszcie komitetowa p. Marzenka Hordliczek; zabrzmiało gromkie: „Na zdar" i „Czołem", poczem p. Hordliczek zajmuje wśród nas miejsce. Prezes nasz rozpoczyna pożegnalne przemówienia. Mówią potem nasi, mówią Chorwaci i Czesi, a wszyscy płomiennemi słowy. Na pieśni nasze, śpiewane przez Czechów i Chorwatów, odpowiedzmy ich narodowemi — po „Gde domow mój" następują uściski, okrzyki.

Wszystko jednak musi mieć swój koniec, więc jeszcze ostatnie słowa pożegnania, ostatnie uściśnienia, ostatnie już na ulicy „Czołem" i „Na zdar"...

Nazajutrz przed 7-mą rano gromadzi się Polonia na dworcu; panie komitetowe już tam są, rozdzielają pamiątkowe kokardki, a przytem uściski i pożegnania: „Do widzenia w 1902 we Lwowie"! Wielkopolanie przyszli jeszcze raz uścisnąć dłoń bratnią, odjeżdżają późniejszymi pociągami na Drezno i Wrocław. Wtem zabrzmiał sygnał do wsiadania. Po chwili sygnał drugi... pociąg ruszył, z tysiąca piersi wydarł się okrzyk: „Na zdar" i „Czołem", tysiące chustek i kapeluszy, setki sokółek wzleciało w górę, póki dworzec praski nie zniknął nam z oczu.

Wyjechaliśmy z obrębu miasta, w którem doznało się tyle przyjemnych wrażeń, wyjechaliśmy owiani świeżem rannem powietrzem. Zaczyna być gorąco. Tu przypominają sobie chwile wydatniejsze, tam znów specjaliści omawiają odbyte zapasy i ćwiczenia. A ponad wszystkiem góruje myśl, jak się uda przyszłoroczny zlot we Lwowie, na który starszyzna czeska przyrzekła stawić się z pokaźnym zastępem druhów.

A rzeczywiście jest się nad czem zastanowić sokolstwu polskiemu. Sapienti sat!

Ciotka Krügerowa.

Życiorys zmarłej niedawno „ciotki" Krügerowej, jak to Boerowie zwykli byli nazywać żonę swego ukochanego prezydenta, podaliśmy już na łamach naszego dziennika. Dziś zamieszczamy portret zmarłej prezydentowej Transwaalu, a przy tej sposobności spieszymy podzielić się z czytelnikami kilkoma szczegółami z jej życia.

Każdy Boer, bawiący w Pretorji, uważał sobie za swój obowiązek, widzieć swego prezydenta, pomówić z nim, i uścisnąć mu rękę. Ponieważ jednak Krüger już o godzinie 9 rano udawał się do parlamentu, albo do swej kancelarji, można się z nim było widzieć tylko między godziną piątą a dziewiątą rano. Wiedzieli o tem Boerzy, to też, skoro świt, oblegali formalnie dom Krügera.

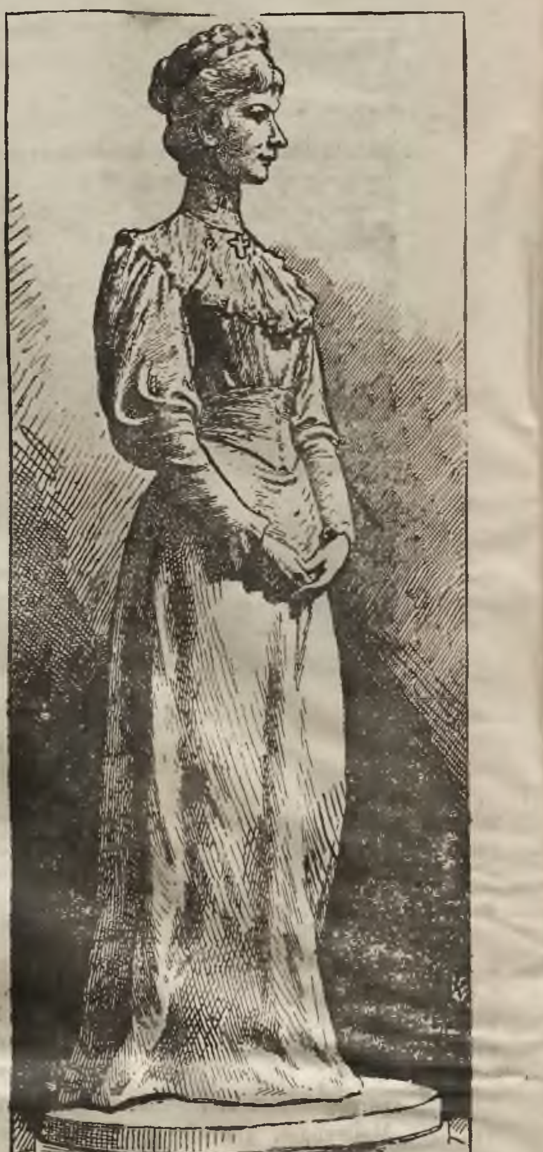
Sędziwy prezydent, wiedząc o tem, wychodził raniutko na ganek i zaczynał rozmowę z przybyłymi: „Gdzie mieszkasz?" — „Kto jesteś?" — „Czego sobie życzysz?" Po jakimś czasie wychodziła „ciotka" Krügerowa i zaczynała takssmo rozmowę, jak przedtem jej małżonek: „A co tam porabia wasza żona?" — „A co słychać z najstarszym synem?" — „A drugi syn zdrów?" — „Córka najstarsza dobrze wygląda?"

Po tych słowach przechodziła do dobytku: „Jakże tam z cielętami?" — „A woły tłuste?"

Gdy się już o wszystko wypytała, zapraszała Boera na werandę i częstowała go kawą.

Ciekawe były oświadczyny Krügera o rękę zmarłej Zuzanny. Kiedy oświadczył jej swoje zamiary, odrzekła mu: „Umiem szyć, gotować, piec i szorować". Jako żona, „ciotka" Krügerowa była typem niewiasty, żyjącej tylko dla męża, rodziny i domu. Sprawy

Ku czci zmarłej cesarzowej.



Pomnik ces. Elżbiety w Solnogrodzie.

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

26 (Ciąg dalszy.)

Księżyc świecił jasno, a całą ulicę oraczy widać było jak na dłoni. Kat przystanął, bo usłyszał na dalekim krańcu gościńca tentent cwałującego konia.

— O! jakiś szlachcic jedzie, nie żal mu podków i biednego bydlęcia. A! Klisser, oficer luterski. Coś mu się spieszy. Muszę mu delikatnie zwrócić uwagę, żeby zwolnił, bo mógłby dostać rozedmy płuc.

Zaczaił się przy wierzbinie, która długie gałęzie na gościniec zwieszała. Chwycił za rękojeść miecza, zatoczył ręką ogromne półkole i straszliwym rozmachem rzucił ciężkie żelazo w nogi cwałującego konia. Padło na przednie nogi ciężko poranione zwierze, a Szwed zleciał przez łeb koński na gościniec. Zerwał się jednak wnet na równe nogi, dobył szabli i uderzył na kata, który podjął już miecz i zastawił się nim od stóp do głowy.

— I cóż ty dziadu z tem rożnem na mnie dybiesz i marne swe życie chcesz tym kozikiem wyratować?

O! O! Skacze jak kogut, wywijając szabelką. No, widzisz, jabym także tak z tobą poskakał, gdybym miał czas. Z jednym durniem długo się bawić nie mogę.

Odtrącił szablę Szweda i wbił mu po szyję żelazo, które oparło się na kręgosłupie.

— Pokaźno bracie kieszenie. Musisz przecie mieć nieco gotówki. Pistolet srebrem kuty. Dobrze. Pierścienie na palcach złote Łańcuch na szyi... e... blaszany. Tombak ani blacha na nic mi się nie przyda, to też idź sobie z tym łańcuchem przed tron Przedwiecznego. Kiesa! O! ciężka. Talary. Dwadzieścia siedm. Nie ze Szwecji je przywiozłeś, bo jest na nich portret króla Zygmunta. Poznaję to po blaszanym kołnierzu i spiczastej brodzie. Za te dwadzieścia siedm talarów trzeba dziś będzie według taksy dwadzieścia siedm takich egzekucyj wykonać, bo inaczej powiedziałby mi pan burmistrz, żem złodziej, że pieniądze biorę, a zamówionego towaru nie odstawiam. O jęczy!

Nie mogłeś to bestjo w domu siedzieć, nie tu miasto nam palić i kościoły rabować? Jęcz sobie. Mógłbym ci łeb rozbić, iżbyś skonał, ale nie zrobię tego. Muszę ci zostawić czas do pojednania się z Panem Bogiem, którego twą luterską wiarą srodze obraziłeś. Namyśl się i przejdź przynajmniej w intencji na naszą prawdziwą wiarę. Ksiądz pleban mówi, że intencja a czyn, to wszystko jedno; ja też ile razy jest składka na kościół, to daję dwa tynfy intencją, bo gotówki nie mam.

Na wylocie jednej z bocznych ulic, ukazał się zbrojny oddział pod dowództwem burmistrza.

— Idzie mistrz uprzywilejowanego cechu garbarskiego!

— Burmistrzem może zostać szewc, krawiec, golarz, bednarz, nawet garbarz. Burmistrzem nie może zostać mistrz uprzywilejowanego królewskimi pergaminami cechu katowskiego. I jest też sprawiedliwość na świecie? Nie jestże to nawskróś arystokratyczny ustrój społeczeństwa?

— Brodła podpalić! — wołał burmistrz.

— Był rozkaz, że uczynić to mamy jutro rano.

— Teraz stać się musi. Nie my winni, że Szwedom pilno do śmierci i pogromu było.

— Co ja widzę? Klisser zabit?

— Bez ducha już leży.

— Kto to uczynił?

— Ja mu tak skórę wygarbowałem, mości panie gar... burmistrzu.

— Bogu niech będą dzięki.

— I katowi miejskiemu.

— Jesteś zuch. Od dziś dnia pobierać będziesz od każdego schwytanego psa o dwa tynfy więcej.

* * *

Była to dla szwedzkich wojsk noc straszna. Wszystko, co z wieczora w mieście się znalazło wybite do nogi, wszystko, co w szynkach, zajazdach przedniejszych przy kuflu siedziało związane w łyki, na drzewach przydrożnych wywieszane zostało. Wigarkuchni pod Boską Opatrznością, dziewka kuchenna, która chłopakom noże ostrzyć pomagała, gdy pierwszy raz dzwon Mikołaj uderzył, tak korneta pijącego miód rondlem w łeb uderzyła, że ten trupem pod ławę zleciał. Mieszczaństwo nie zważało na strzały samopałów, na kule, gwiżdżące po ulicach: rozjuszone krzywdami, leciało jak burza na wroga, na śmierć... Wiedzieli dobrze, że Szwed lepiej uzbrojony i lepiej bronią władnie, nie dbali przecież na nic. Ciała mieszczan, zabitych ręką Szweda, większą wściekłość w duszach wzniecały, krwawego odwetu żądając, wszelkie uczucie litości z serc płosząc.

Rozsypana jednak po mieście i gospodach rajtarja, małą tylko cząstką była załogi szwedzkiej.

Bitwa zaskoczyła większą część wojska w kwaterach, mieszczących się w budynkach solnych. Tam stały konie, tam były leże żołnierzy.

Gdy wszystkie dzwony na gwałt uderzyły, zmiarkowali wnet Szwedzi, co się dzieje, nabili broń, czekając na przyjście starszyzny.

Czekali chwilę...

— Oficerowie zamordowani!

— Zamordowani! — rozległ się krzyk po koszarach. — Dawnoby tu już byli, gdyby zostali przy życiu.

— Na koń!

— Na koniach w murach miasta nic nie wskóramy. Jak zajęców nas wystrzelają.

— Obwarować się w budynkach.

— Głupiś. Otoczą nas, dachy podpalą i usmarzymy się w ogniu.

— Jedna pochodnia wystarczy, aby cały ten kompleks drzewa w morze płomieni zamienić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

polityczne zupełnie ją nie obchodziły. Gdy w roku 1897 po powtórnym wyborze Krügera na prezydenta Transwaalu, Boerzy urządzili pochód z muzyką i pochodniami i święcili ten dzień w nadzwyczaj uroczysty sposób, „ciotka“ Krügerowa usunęła się zupełnie w głąb. Kiedy jednak mąż jej wrócił do domu i oświadczył jej, że został powtórnie wybrany, padła ze łzami na kolana, dziękując Bogu nie za godność, która jej męża spotkała, ale za to zaufanie, którem lud boerski uczcił jej ukochanego męża. Opatrzność pobłogosławiła ją szesnaściorgiem dzieci i pozwoliła jej doczekać się nietylko wnuków, lecz nawet prawnuków.

Ostatnie chwile jej życia były mniej wesołe, bo wojna wydarła wiele ofiar z pośród najdroższych dla niej osób. W jednej tylko bitwie pod Rustenburgiem zginęło nie mniej nie więcej, tylko 17 członków rodziny Krügerów. Umierała staruszka zdala od męża, który w podeszłym wieku nie wahał się jechać w daleką podróż w nadziei, że zdoła coś zrobić na dworach europejskich dla sprawy boerskiej; umierała zdala od synów i wnuków, którzy w różnych stronach kraju walczą w ostatnich zapasach z zaborczą potęgą Anglji, umierała, patrząc na zbliżający się smutny dla Boerów koniec wojny, słysząc o coraz nowych ofiarach, ona, która na wieść o tem, że w pierwszej potyczce z Anglikami zginęło 10 Boerów, zalała się łzami.

Prasa angielska wyraża się o śmierci „ciotki“ Krügerowej z wielkiem współczuciem: „Cały naród angielski współczuje w tej chwili z ośmdziesięcioletnim starcem, któremu Opatrzność po tylu smutnych przejściach lat ostatnich nie zaoszczędziła tego największego z ciosów, jakie go wogóle mogły w życiu spotkać. „Daily Mail“ zaś pisze: „Armja angielska odda zmarłej tej honory, jakie jej się należały, nietylko, jako żonie niegdyś prezydenta Transwaalu, lecz także jako tej kobiecie, która nie jeden raz okazała naszym żołnierzom wiele gorącego serca i pieczołowitości. Wojska angielskie odprowadzą jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku z należną jej czcią i szacunkiem“.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi:
Za miesiąc sierpień: 2 k. 40 h.
Do końca września: 4 kor. 80 h.
Do końca grudnia: 12 k. — h.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu“ w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:

Za miesiąc sierpień: 2 kor.
Do końca września: 4 kor.
Do końca grudnia: 10 kor.

PP. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Natalji i Liljozy, panien; jutro 9 niedziela po Świątkach, Kunegundy, królowej polskiej; w poniedziałek Marty, panny; we wtorek Abdona i Senny.

Kalendarz myśliwski. W lipcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: bolenia, lipienie, głowacicę, swinkę, sandacza, pstrąga, cytrę, brzanę, jazia i łososia, oraz raka samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 5, zachód przypada o godz. 7 minut 31, długość dnia godzin 15 minut 28.

Stan powietrza. Dnia 27-go lipca o godzinie 7 rano barometr 738 0, termometr + 17 8, wilgotność 93 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR OPERY POLSKIEJ ZE LWOWA W KRAKOWIE.

W sobotę, 27 lipca: „Carmen“, opera w 4 aktach H. Meilhaca i L. Halevy'ego, muzyka Jerzego Bizet'a.

W niedzielę, 28-go lipca: „Marta“, czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“, opera w 4 aktach w 6 odsł. W. Friedricha, muzyka F. Flotowa.

We wtorek, 30 lipca: „Pajace“, opera w dwóch aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavalla, — „W studni“ opera komiczna w 1 akcie K. Sabiny, muzyka W. Blodba.

W środę, 31 lipca: „Żydówka“, wielka opera w 5 aktach E. Scribego, muzyka F. Halevy'ego (przedostatnie przedstawienie opery).

We czwartek, 1 sierpnia: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach, słowa W. Wolskiego, muzyka St. Moniuszki (ostatnie przedstawienie opery).

Bilety na powyższe przedstawienia już od dziś nabywać można bez żadnej dopłaty tylko w kasie teatru miejskiego.

REPERTUAR TEATRU LUDOW. W UJEŻDŻALNI POD KAPUCYNAMI.

W sobotę, 27 lipca: słynna sztuka Barreta „Ligja“, (prześladowanie Chrześcijan za Nerona).

W niedzielę, 28 lipca: słynna sztuka Barreta „Ligja“ (prześladowanie Chrześcijan za Nerona).

Kostjumy i dekoracje z teatru hr. Skarbka ze Lwowa. Bilety wcześniej nabywać można w sklepie p. Fenza, Rynek główny, róg Szewskiej.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Zapiski osobiste.** JEm. książę kardynał ks. Puzyna wyjechał dziś rano do Białej.

Prof. dr Antoni Gluziński bawi w Krakowie.

Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski byli wczoraj w teatrze miejskim na ostatniem przedstawieniu „Manru“.

* **Znakomity tenor** opery warszawskiej p. Władysław Florjański, w przejeździe za granicę wystąpi u nas gościnnie tylko trzy razy tj. we wtorek w „Pajacach“, we środę w „Żydówce“, we czwartek w „Halce“. Będą to ostatnie trzy przedstawienia opery polskiej Teatru Miejskiego we Lwowie.

* **P. Bolesław Biegas**, młody a wielce utalentowany artysta-rzeźbiarz, uczeń krakowskiej Akademji sztuk pięknych, opuszcza Kraków. Młody artysta wyjeżdża na pewien czas do krewnych do Królestwa, poczem w październiku przenosi się do Paryża, gdzie pragnie otworzyć pracownię.

* **Od p. Morskiej Popławskiej** otrzymujemy z Warszawy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Niniejszem składam najserdeczniejsze podziękowanie Krakowianom, którzy w dniu mego pierwszego występu na scenie warszawskiej, okazali mi tyle dowodów sympatji. Będzie to dla mnie podnietą do dalszej pracy, a zarazem niezatartem wspomnieniem pobytu na scenie krakowskiej, której niech mi wolno będzie życzyć ciągłego rozwoju i jak najlepszej pomyślności. *Gabrjela Morska-Popławska.*

* **I Zjazd przemysłowy** w Krakowie odbędzie się nie w terminie dawniej ogłoszonym, lecz w czasie pomiędzy 18 a 21 września. Uchwałę taką powziął komitet, a motywem odroczenia zjazdu o tych dzi kilka było, iż w dniach 11 i 12 września odbędą się wybory.

Program ogólny zjazdu przedstawia się następująco:

Wtorek dnia 17 września: o godzinie 8 wieczorem zebranie towarzyskie celem zaznajomienia się.

Środa dnia 18 września: o godzinie 9-tej rano Msza św., o 10 otwarcie zjazdu i I plenarne posiedzenie do godziny 1 po południu, o godzinie 3 po południu obrady sekcyjne, o $^{1}/_{2}8$ wieczorem przedstawienie w teatrze.

Czwartek dnia 19 września: o godzinie 9 rano II plenarne posiedzenie, o 3-ciej po południu obrady sekcyjne, o 9 wieczorem bankiet.

Piątek dnia 20 września: o godzinie 9 rano posiedzenie sekcyjne, o 3-ej po południu III plenarne posiedzenie i zamknięcie zjazdu. Wieczorem o godzinie 8 swobodne zebranie towarzyskie.

Sobota dnia 21 września: Całodniowa wycieczka. Program ten w szczegółach może uledz jeszcze pewnym zmianom.

* **Banda cyganów**, złożona z kilkudziesięciu osób, przez trzy dni gościła w szynkowni Weidlinga przy ulicy Lubicz. Cyganie ci przybyli tu za paszportami z Królestwa, trudniąc się kotlarstwem, wróżbiarstwem i tem, do czego cygan od urodzenia największe okazuje zdolności... Kilku mężczyzn jest nadzwyczaj okazałych, odzianych dostatnio, ze srebrnemi sprzączkami przy kaftanach i kamizelach. Kobiety jeszcze młode, ale bez śladów znanej piękności cygańskiej; dzieci i wyrostków duże. Obecnie cyganie wynieśli się do pobliskiego Ludwinowa.

* **W sprawie Morskiego Oka** ogłasza zarządzający biurem Tow. tatrzańskiego w Zakopanem, p. Czaplicki, co następuje: „Wysłany przez Tow. tatrzańskie w celu sprawdzenia stanu robót koło domu na spornem terytorjum, znalazłem, co następuje: W kolebie tymczasowej, odległej o kilkadziesiąt metrów od spaleniska dawnego domu, obozuje 16 żandarmów; na spalenisku zaczęto budować dom tej samej wielkości, co poprzedni i robotę doprowadzono do stanu, jaki ma następujący szkic zobrazować. (Podany planik przedstawia szkielet domu, zbudowany z dyli, bez szalunku między nimi, bez dachu. Na boku, o drzewa, oparte są deski, przygotowane do wykończenia budowy). Ostatni raz budowano 13 b. m. w sobotę, przez niedzielę 14-go robotnicy siedzieli jeszcze pod Morskiem Okiem, a już w poniedziałek 15-go ich nie było i odtąd wszelka robota ustała i aż do dnia dzisiejszego nie postąpiła ani kroku!“

W tej samej sprawie pisze nam nasz korespondent co następuje: „Węgrzy nie budują „koszar“ przy Morskiem Oku, ale już wybudowali szopę dla swoich żandarmów, którzy dzień i noc załogują, a w nocy palą ognie, które doskonale widać. Rzecz w tem, że my nie możemy i nie powinniśmy ścierpieć, aby tam chociaż jeden żandarm węgierski był, gdy wedle ostatecznego cesarskiego rozstrzygnięcia, teren ten ma pozostać neutralnym; tymczasem 28 żandarmów zajmuje go z karabinami w ręku“.

Pożegnanie. Dnia 25 bm. wieczorem grono młodszych urzędników akcyzy miejskiej w domu prywatnym u jednego z kolegów, żegnało uroczyście ustępującego z powodu braku sił do pracy przy ciężkiej służbie akcyzowej, kolegę p. Franciszka Jankowskiego, który zaskarbił sobie ogólną sympatję. Rozstawano się z nim ze szczerym żalem. Imieniem kolegów pożegnał go jego osobisty przyjaciel p. Gajdeczka w nader serdecznych słowach.

Wśród miłej pogawędki wychylono wiele toastów na cześć p. Jankowskiego, naczelnika akcyzy p. Zawiłowskiego, inspektora straży akc. p. Staszczyka, personalu akcyzowego oraz poszczególnych osób obecnych, a zakończył zabawę, wzywając obecnych do solidarności p. Gajdeczka kontr. akc., wnosząc nasz staropolski toast „Kochajmy się“. W piątek wieczorem pożegnało odjeżdżających z Krakowa państwa Jankowskich grono kolegów, życząc jeszcze raz szczęścia w nowym zawodzie.

Teatr ludowy był znowu wczoraj przepełniony po brzegi. Między widzami zauważyliśmy wiele służących, robotników i t. d., a więc tych, którzy nigdy w żadnym teatrze nie bywają. Słuchano też sztuki z przejęciem, a każde wzniosłe, duchem chrześcijańskim tchnące słowo oklaskiwano z zapałem. P. Zawadzkiemu należy się też uznanie za wystawienie „Lygji“, sztuki tak moralnej. Występujący artyści starają się odpowiedzieć swemu zadaniu i osięgają to rzeczywiście w zupełności. Nakoniec wspomnieć wypada, że i inteligencja zaczyna popierać ten teatr. Wśród widzów zauważyliśmy kilku adwokatów, lekarzy, urzędników i t. d. Oby się zatem instytucja tak pożyteczna na stałe utrzymać mogła.

Brak dozoru. Zachciało się gruszek sierotce w zakładzie krakowskiego Tow. dobroczynności przy ulicy Koletek. Sięgała po nie patyczkiem z okna na I. piętrze, straciła równowagę i spadła z I. piętra, lecz na szczęście nic złego się jej nie stało. Brak dozoru ze strony ludzi zastąpiła opieka Boża nad sierotą!

Z „Harmonji“. W niedzielę dnia 28 b. m. odbędzie się w miejskim parku dra Jordana (w razie pogody) ósmy koncert popularny „Harmonji“. Orkiestrą dyrygować będzie p. kapelmistrz Langer z Bochni. Wstęp do parku, jak zwykle, 10 hal. od osoby dorosłej.

Otrzymujemy następującą odezwę: „Na I powszechnym wiecu nauczycielskim, w Przemyślu d. 17 b. m. odbytym, powzięto kilka ważnych uchwał, zmierzających do polepszenia stosunków prawnych stanu nauczycielskiego, jako te: zrównania płac naucz. z płacami urzędników państw. XI, X i IX rangi, zniżenia lat służby do 30, wydania jasnej pragmatyki służbowej, zniesienia tajnej kwalifikacji, gruntownej zmiany ustawy o dochodzeniach dyscyplinarnych i wiele innych.

„Celem wykonania tych uchwał wybrana została osobna komisja, złożona z 24 członków, która ma obmyśleć środki przeprowadzenia uchwał, ewentualnie w myśl wniosków wiecowych wysłać z łona swego deputację do ciał ustawodawczych, marszałka kraju i namiestnika.

„Dla umożliwienia akcji wspomnianej komisji potrzebny jest specjalny fundusz, który też wiec przemyski postanowił jednomyślną uchwałą utworzyć z dobrowolnych składek P. T. kolegów i koleżanek. Wysokość składki od jednej osoby stanu nauczycielskiego oznaczona na 1 koronę.

„Wywiązując się tedy z poruczonego mu zadania, podpisany ściślejszy komitet wykonawczy wzywa i prosi P. T. nauczycielstwo całego kraju o jak najliczniejsze nadsyłanie składek pod adresem redakcji „Szkoły“, „Gazety nauczycielskiej“, „Uczytela“ we Lwowie, lub „Szkolnictwa“ w N. Sączu najdalej do końca września b. r. Wykaz składek ogłaszany będzie we wszystkich gazetach nauczycielskich, rachunek wydatków ogłosi komisja osobnem sprawozdaniem.

„Ufni w pomoc całego, jednością zespolonego nauczycielstwa kraju, jeszcze raz prosimy o poparcie akcji dla wspólnego celu i z góry za łaskawe datki dziękujemy staropolskiem: „Bóg zapłać!“ We Lwowie dnia 25 lipca 1901 r. Budziński Piotr, naucz. sem. naucz. (Sambor). Czyż Eljasz, kierow. szkoły (Kleparów). Eichenkatz Maurycy, naucz. szk. 5-kl. (Skałat). Jakimowski Marjan, naucz. szk. wydz. (Stanisławów). Mayer Zygmunt, wiceprezes gal. Tow. naucz. lud. (N. Sącz). Rosół Stanisław, em. kierow. szk. (Kraków). Soleski Jan, kier. szk. im. Kościuszki (Lwów). Terlecki Franciszek, naucz. szk. 5-kl. (Rudnik). Wojtyga Jan, kier. szk. poseł do Rady pań. (Zwierzyniec).

W Iwoniczu odbędzie się w dniu 4 sierpnia tradycyjna loterja fantowa na cele dobroczynne, po której nastąpi bal, który zwykle cieszył się wielkiem powodzeniem.

W Swoszowicach odbędzie się jutro przedstawienie teatralne, z którego dochód przeznaczony jest na gimnazjum polskie w Cieszynie. Amatorzy odegrają: „Stryj przyjechał“ komedję w 1 akcie hr. Koziebrodzkiego, „Słowiczek“ wodewil według Wł. Bełzy i „Skąpiec“ wyjątek z „Burszów“ Suppego.

Śmierć głodowa obłąkanego. Z Tarnopola donoszą: Nauczyciel Tarnawski, który, jako umysłowo chory, czas jakiś budził postrach w dzielnicy przez się zamieszkałej, o czem niedawno na tem miejscu była wzmianka, zmarł w środę 24 b. m. o godzinie wpół do 9 tej wieczorem śmiercią głodową. Po bezskutecznych usiłowaniach wydostania się na świat w

w stroju adamowym, dla którego to celu całemi dobami dobijał się do drzwi wchodowych od ulicy, przestał przyjmować pokarm, stopniowo pogrążając się w apatję. Szesnaście dni z rzędu nie jadł nic, a tylko 7 razy w tym czasie napił się czystej kawy; to też siły go do tego stopnia opuściły, że przez trzy ostatnie dni nieustannie spał. Liczył lat 46, z których 25 spędził w zawodzie nauczycielskim. Choroba wywiązała się z pijaństwa, któremu nałogowo się oddawał czas jakiś i była zwykłem „delirium tremens“.

Wojsko przeszkadza żniwom. Posła Niementowskiego ze Zbaraża zawiadomiono telegraficznie, że w Ochrymowcach, powiatu zbaraskiego, musiano wstrzymać żniwa, albowiem wojsko odbywa tam właśnie ćwiczenia w strzelaniu do tarczy. W ćwiczeniach takich bierze zazwyczaj udział 2.000 ludzi. Tarcze, służące za cel, rozstawia się na przestrzeni jednego kilometra lub więcej, wobec czego na tak wielkim obszarze nikt pracować nie może, a tymczasem zboże już jest przejrzałe i ziarno wysypuje się z kłosów na ziemię. Rolnicy z Ochrymowiec prosili o interwencję, na skutek czego p. Niementowski interwenjował w prezydjum namiestnictwa i telegraficznie w ministerjum wojny i obrony krajowej.

Dola rezerwisty. Jak donoszą ze Lwowa, zaszedł tam w czasie ćwiczeń 30 pp. na Błoniach pod Hołoskiem straszny wypadek. Oto we czwartek przed wyjściem na ćwiczenia zgłosił się do lekarza pułkowego jeden z rezerwistów ze skargą na silne osłabienie i straszne kłucie w piersiach. Lekarz jednak uznał go za symulanta i biedny pójść musiał na ciężkie ćwiczenia.

Na błoniach koło Hołoska rezerwista ów padł w czasie wytężającego biegu (laufschrittu) i nie powstał więcej. Zmarł prawdopodobnie na paraliż płuc. Władze wojskowe przyznają fakt, ale nie umieją, czy też nie chcą powiedzieć nazwiska ofiary.

O żydowskich rządach w Stanisławowie, donoszą, co następuje: Pisze o tem cała prasa krajowa w swoich korespondencjach ze Stanisławowa, że panują tu w gminie stosunki — powiedzmy delikatnie — bardzo nieregularne. W samem mieście panuje niezadowolenie i nienawiść do t. zw. kliki magistrackiej, tworzą się patrje i stronnictwa, w najbliższej przyszłości ma powstać nowy dziennik, czy tygodnik, słowem przebiera się miarka z każdym dniem. Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że burmistrz p. Artur Nimhin przez większą część roku przebywa na urlopach za granicą, a nawet, gdy wraca do miasta, nie ma sprężystości, ni władzy, ażeby ująć rządy w gminie w silne ręce i naprawić te, co jest złem. Dzieje się to siłą rzeczy, siłą faktów i stosunków, w które wplątali burmistrza t. zw. macherzy tutejsi za cenę utrzymania go na krześle burmistrzowskiem. Burmistrz stał się martwem narzędziem w ręku żydów: Raucha propinatora miasta, (który nb. w radzie miejskiej nie zasiada) i Rubinsteina, który jest wprawdzie radnym, ale i analfabetą o przeszłości wiele do życzenia pozostawiającej, jeśli tylko przypomnimy stosunki w kasie chorych, skąd Rubinstein pomimo „takiej“ protekcji wyleciał. Jest rzeczą znaną, że Rauch i Rubinstein mają głos decydujący we wszystkich prawie ważniejszych sprawach i stosunkach gminy, że od nich zależy nawet przyjęcie lub nieprzyjęcie urzędnika, czy to do magistratu, czy do którejkolwiek innej instytucji, pozostającej z nim w związku, że dalej oni nawet mają w swojem ręku awans urzędników i to czasem wbrew wyraźnej woli burmistrza.

Następstwem rządów tych bożków miejskich jest, że już nikt nie udaje się z prośbą o załatwienie jakiej sprawy ważniejszej do nikogo innego, jak tylko do jednego z nich, albo do obydwu, bo gdy zyskasz ich protekcję, to pójdzie ci wszystko jak z płatka. Naczelnym arcykapłanem tych dwóch bożków jest sam burmistrz, który czeka tylko na ich rozkazy, ażeby je powolnie wykonać

Co za stosunki, wprost karygodne, panują w rzeźni tutejszej, o tem nikt pojęcia nabrać nie może, jeśli się wpierw nie przypatrzy wszystkiemu. Wystarczy powiedzieć, że sam weterynarz miejski, ani przydzielony mu do pomocy drugi weterynarz, zaradzić temu nie mogą, bo taki rzeźnik, któremu weterynarz coś poleci, lub zakaże, biegnie do Rubinsteina lub Raucha i — wystarcza. Rzeźnicy za to lojalnie głosują przy wyborach. A, czy p. burmistrz wie o tem, co się dzieje w rzeźni miejskiej, gdzie n. p. sprzedają embrjonowe wyporki zamiast cielęciny i czy wie o tem p. burmistrz, że ustawa czyni jego osobiście odpowiedzialnym za takie karygodne lekceważenie publiczności?

A nasze stosunki sanitarne? Czy mało jeszcze piszą w dziennikach tutejsi korespondenci o stanie zdrowotnym naszego miasta, gdzie tyfus goni szkarlatynę, a szkarlatyna dyfterję — gdzie epidemja ta, czy owa nie wygasa wcale. I co p. burmistrz robi, ażeby zaradzić tym opłakanym stosunkom, na które skarży się miasto? Jedzie do Karlsbadu na własną kurację.

I jeszcze jeden kwiatek z niwy naszej autonomji. W najbliższym czasie ma być rozpisana licytacja na dzierżawę propinacji miejskiej. Wiadomo, że ubieganie się o tę dzierżawę wymaga wielkiego kapitału, przynajmniej dwustutysięcznego na wadjum, kaucję i t. d. Jednostce trudno „szarpnąć się“ samej na taką sumę, więc w takim razie — jak to się w całym świecie praktykuje — tworzą się spółki i konsorcja. Ale kiedy — jeśli przynajmniej na 6 miesięcy przedtem rozpisuje magistrat licytację, bo tylko wtedy jest dość czasu do zawiązania się spółek. A tu p. burmistrz wyjechał na dwa miesiące, potem wróci i na miesiąc przed terminem rozpisze licytację. Naraża się więc przez takie postępowania p. burmistrz na podejrzenie, że leży to w jego własnym interesie, ażeby dotychczasowi dzierżawcy utrzymali się przy propinacji, o czem zresztą i tak już dość wyraźnie w całem mieście mówią.

Gruzja i Gruzini. Bardzo ciekawą rozprawkę o Gruzji i Gruzinach napisał p. Henryk Ułaszyn. Autor zkreślił na podstawie źródeł rosyjskich i gruzińskich dzieje Gruzji, podzielonej dzisiaj na dwie gubernje, kutajską i tyfliską. Najbardziej interesującą częścią rozprawki jest pogląd na literaturę gruzińską, która prawdziwie pięknie rozwinęła się w drugiej połowie XIX wieku, gdy „po przytłumieniu rozruchów na Kaukazie nastąpił znów spokój“. Ale w poezji tej jest jakiś smutek i pesymizm. Przyczyny tego szukać trzeba w przeszłości Gruzji, która jest nieprzerwanym łańcuchem gwałtów i zniszczeń. „Dziś — kończy autor pięknie swą rozprawkę — każda cegła zmurszała licznych ruin, rozsianych po Gruzji całej, każde piasku ziarno, mówiąc o świetnej przeszłości, wionie zarazem krwią ludzką, obficie w zapasach z żądnymi łupów barbarzyńcami, w obronie swej wiary i niepodległości — przelaną... I dlatego zapewne i odradzająca się lira Muzy gruzińskiej jest nastrojona na nutę głębokiego smutku, pesymizmu i tęsknoty za czemś nieuchwytnem“.

§ **O Janie Reszke** opowiada Karo Esquier w „Revue Hebdomadaire“ następującą anegdotę: „Pewnego dnia jeden z proboszczów prowincjonalnych, uprosił słynnego tenora o współudział w czasie wielkiej Mszy Wielkanocnej. Po nabożeństwie, proboszcz poprosił znakomitego artystę na śniadanie. Podnosząc serwetę Reszke spostrzegł jajko wielkanocne z kości słoniowej, we wnętrzu kryjące 500 franków w złocie.

— „Kochany księże proboszczu — odezwał się artysta — jadam zawsze tylko białka, żółtko rozdziel ksiądz między ubogich“.

§ **Sanatorja dla chorych piersiowych** mnożą się. W tych dniach otwarte zostało pierwsze sanatorjum dla kobiet chorych na płuca w St. Andreasbergu, w Harcu. Dom zdrowia może pomieścić 80 do 100 chorych i wzniesiony został kosztem krajowej instytucji asekuracyjnej miast hanzeatyckich.

§ **Fotograficzny** aparat olbrzym. Niebywałej dotąd wielkości aparat fotograficzny został zbudowany przez fotografa Lorenz'a w Chicago. Aparat rzeczony jest niemal wielkości pokoju, a waży 650 kilogramów. Wielkość klisz ma 2 i pół metra szerokości i pół metra długości. Przy takiej wielkości aparat w drodze zajmuje cały wagon, a obsługuje go 10 ludzi. Ażeby ten aparat-olbrzym oczyścić wchodzi wewnątrz człowiek ze szczotką przez drzwi specjalnie na ten cel urządzone.

§ **Nowe zużytkowanie autografów.** Znane są wszystkim modne, haftowane pasy, które zdobią dziś stoły, na obrusie układane, a zwane lauframi. Otóż pewna mieszkanka Berlina, przyjmująca u siebie wybitnych artystów, literatów i dziennikarzy, wpadła na pomysł zastąpienia haftów na laufrach autografami. Uprosiła wszystkich znajomych, aby wypisali nazwiska swoje na białych zupełnie laufrach, a następnie wyhaftowała je barwnemi jedwabiami; wielu z pomiędzy uproszonych dodało do podpisu wiersz jakiś, aforyzm lub rysunek, tak, że pomysłowa pani domu ma wielce oryginalny zbiór autografów haftowanych.

§ **Nowe krachy niemieckie.** Jak przewidywano, spowodował upadek wielkiego przedsiębiorstwa Terlindena w Oberhausen nad Renem, upadek drugiej firmy, z niem związanej. Teraz donosi znów telegram biura Wolffa z Kolonji, że tamtejsza firma Frietza Diecka i Sp., której komandytarjuszem był Terlinden, ogłosiła konkurs. Sprawca tego nowego krachu, Terlinden, ulotnił się już przed trzema tygodniami. Wyjechał rzekomo za interesami do Prus Zachodnich i zostawił swoim zastępcom na pewien czas gotówkę na opędzenie różnych terminowych spłat. Aż do soboty wierzono w Oberhausen, że istotnie dyrektor wyjechał za interesami; dopiero w tym dniu wydały się jego oszustwa i brak ośmiu miljonów marek.

Książki, przez niego prowadzone, od lat były fałszowane, a rada nadzorcza nic o tem nie wiedziała. Nie wiedziała także, że Terlinden wystawił bezprawnie na własną rękę za $1\frac{1}{2}$ mil. mr. akcyj, lombardując w różnych bankach 5 miljonów mr. akcyj, podczas gdy właściwy akcyjny kapitał przedsiębiorstwa wynosił tylko $3\frac{1}{2}$ miljona mr. Nafałszował także mnóstwo weksli.

Skutkiem jego fałszerstw i oszustw grozi upadek jeszcze kilku innym firmom, mianowicie od 100 lat w Krefeldzie istniejącej firmie Beckeratha Heilmanna, angażowanej w krachu Terlindenowskim na sumę 1,292 000 mr. Z Kasslu donoszą o aresztowaniu członka rady nadzorczej tamtejszej „Trebertrocknungsgesellschaft“ Ernesta Otto, majątek jego podpadnie konfiskacie. Jak wiadomo, prezes rady nadzorczej tego Towarzystwa, Hermann Sumpf znajduje się już pod kluczem.

§ **Skandaliczna wiadomość.** Czytamy w „Gazecie Toruńskiej“: „Stało się, co oddawna przewidywano. Dobra Półkowo, przed niedawnym czasem nabyte od pani Wierzbickiej przez p. Chrzanowskiego z Wojdala, przeszły w ręce kolonizacji. P. Ch. zarobił podobno — tylko 30 000 m.“. Wiadomość powyższą potwierdza „Geselliger“, który donosi, że p. Chrzanowski sprzedał Półkowo pod Wąbrzeźnem, mające obszaru 3600 mórg, komisji kolonizacyjnej za 557.000 marek.

§ **Wydatki członka parlamentu angielskiego.** Ashmead Bartlett, któremu ogłoszono upadłość, przesłuchiwany był w tych dniach przez sędziego, a wynik tego badania ujawnił ciekawe szczegóły. Były deputowany konserwatywny, przedstawiając swoje wydatki, oznajmił, iż na początku swej karjery dyplomatycznej posiadał kapitał w sumie 15.000 f. szt., którym nie mógł pokryć nawet w części kosztów swojej działalności parlamentarnej. Nadto sir Ashmead Bartlett oświadczył, iż przebył sześć walk wyborczych, z których każda kosztowała go około 1000 f. szt. Zmuszony zaciągać pożyczki, płacił 33—70 prc.

§ **Druga pogrzebana za życia** Jeszcze nie przebrzmiała straszna wieść o więzieniu panny Monnier, gdy znów do wiadomości władz doszedł ponowny, również ohydny wypadek. W Vieille-Vigne, pod Nantes, znaleziono 83 letnią staruszkę, od lat 15 więzioną przez rodzinę w komorze bez światła. Nieszczęsna, w swoim czasie cały majątek, przynoszący 1.500 fr. rocznie, oddała krewnym, z warunkiem utrzymywania jej do śmierci. Uczynili to w ten sposób, iż oddali staruszkę do chłopa w Vieille-Vigne z warunkiem nie wypuszczania jej już nigdy z zajmowanej komórki. Za całe pożywienie otrzymywała trzy razy dziennie zupę z wody i mąki, tak zwaną „zapaloną“, którą dzieliła się z zamkniętym wraz z nią psem. Staruszkę znaleziono podobną do szkieletu, pokrytą brudem i robactwem i na pół zidjociałą.

§ **Suknia Apollina.** Senat paryskiej szkoły sztuk pięknych wystąpił niedawno z projektem, aby każdy męski model do aktów w klasach żeńskich malarstwa i rzeźby występował częściowo ubrany. Uczennice wskutek tego podniosły energiczny następującej treści protest: „Pragniemy z tem samem zaufaniem w powagę naszych studjów pracować, jak słuchaczki medycyny, którym pacjentów ani zwłok ze względów anatomicznych nie przykrywają ubraniem“. Argument ten odniósł pożądany skutek.

§ **Ofiary „cywilizacji“.** Według wiadomości, przesyłanych przez misjonarzy francuskich, od początku roku bieżącego szerzy się straszna nędza w Chinach, a mianowicie w prowincjach Czeli, Szan-si i Szen-si. O. Nevaux opisuje, że nędza taka, iż hektar, zasiany zbożem, nie znajduje nabywców za 20 fr.; na początku zimy Chrześcijanie, pragnąc bodaj o kilka dni życie przedłużyć, jedli korzonki traw, odgrzebane pod zmarzłą ziemią, wyrabiali chleb z liści kukurydzy i wiązów lub też gotowali zupę ze słomy owsianej. W Szen-si sprzedawano dziewczęta za 2 fr. 50 cent., za 1 fr., lub oddawano je za dwa bochenki chleba wartości kilku soldów; odgrzebywano zwłoki świeżo pochowane, krajano je na kawałki i jedzono. Trudno byłoby temu uwierzyć, gdyby tych potwornych wieści nie podawali zakonnicy. W „Rocznikach misjonarzy Franciszkańskich“, w zeszycie czerwcowym czytamy, że w mieście Sin gan fu, w którem schronił się cesarz, cesarzowa i dwór cały, w przeciągu dni dziesięciu umarło z głodu 1.325 ludzi, (pomiędzy 15 a 25 grudnia 1900 roku). Pod datą 7 stycznia pewien misjonarz pisał: Liczba ofiar wynosi po 400 osób dziennie. Trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe; mięso ludzkie sprzedawane jest po stałej taryfie po 33 sapeki za funt. Czytając to, możnaby sądzić, że jest mowa o dzikich ludożercach Ubanghi.

Klęskę głodu powiększa jeszcze tyfus, którego ofiarą padł świeżo jeden z biskupów chińskich, mgr. Coltelli, koadjutor mgra Pagnucci, wikarjusz apostolski w północnem Szen-si. Franciszkanie w ciągu ośmiu miesięcy utracili pięciu biskupów, nie mówiąc już o misjonarzach i zakonnicach.

§ **Paulina Viardot-Garcia,** słynna niegdyś śpiewaczka, skończyła w tych dniach lat 80. W osta-

CYLINDRY, KAPELUSZE P. & C. HABIGA i WILH. PLESSA
i z innych ces. król. nadwornych fabryk.
poleca
Zdzisław Zdanowicz
Kraków, ul. Sławkowska l. 8.
1608

tnich dziesiątkach lat znakomita artystka, która kiedyś jednego wieczoru śpiewała partję Alicy i Izabelli w „Robercie Djable“, gdyż zachorowała primadonna opery berlińskiej, — była nauczycielką śpiewu i wykształciła, między innemi, takie artystki jak: Artot, Lucca, Biancha-Bianchi.

— **Za obrazę majestatu.** Dziś przed trybunałem orzekającym Sądu Krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy Turowicza, zastępca prokuratora dr. Trzaskowski wnosił oskarżenie przeciw Janowi Fujarze, szewcowi z Podgórza, o zbrodnię obrazy Majestatu. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Trybunał, uznając Fujarę winnym zarzuconej mu zbrodni, wymierzył mu karę trzychmiesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Fujara zastrzegł sobie trzy dni namysłu do przyjęcia wyroku.

— **O gwałt publiczny.** Trybunał sądu karnego krakowskiego skazał dziś 50 letniego Jana Piotrowskiego, robotnika kowalskiego za zbrodnię gwałtu publicznego, na karę trzechmiesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, co tydzień.

Piotrowski w dniu 9 czerwca b. r. przed gmachem sądu krajowego karnego w Krakowie, wyprawiał awantury; upominany przez służbę wojskową, zelżył sąd, następnie zelżył żołnierza policyjnego: Doprowadzony do aresztów policyjnych, uderzył tamże żołnierza Tabora w twarz i chwyciwszy go za szablę, usiłował ją wydrzeć. W końcu wobec nadzwyczaj dzikiego zachowania się, musiano Piotrowskiego skuć w kajdanki. Mimo to, nie przestawał Piotrowski wyzywać, a kopiąc nogami w drzwi kaźni wołał; „Ja nie jestem pijany, ja wiem wszystko, co robię i mówię“. Prokuratorja państwa oskarżyła przeto Piotrowskiego o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 uk. a Trybunał wymierzył mu wyżej podaną karę.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

HUMOR.

Zapalczny czytelnik.

Koledzy, funduję dziś butelkę szampana! Bohater romansu, który właśnie czytam, odziedziczył miljonowy spadek!

Kursy walut.

	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	15	117	75
Franki papierowe	94	90	95	50
20-to frankówki w złocie	19	—	19	10

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Sytuacja na targu zbożowym nie uległa zmianie od ostatniego wtorku i ceny notowano te same.

Płacono za pszenicę białą od 8·30 koron do 8·65 koron, czerwoną 8·25 koron do 8·60 koron, żółtą 8·25 do 8·60 k., żyto 6·70 do 7·30, jęczmień browarny 6·20 do 6·80 koron; na kaszę od 5·85 do 6·10 koron; owies 7·15 do 7·50 k., rzepak —·— do —·— k.; konicz czerwono od —·— do —·— k., biały —·— do —·— k., kukurydzę —·— k. — wszystko za 50 klgr.

Zbrodniarz czy obłąkany?

(Sprawozdanie telefoniczne „Głosu Narodu“).

LWÓW 27-go. Katedra łacińska stała się dziś o godzinie 5 rano widownią strasznego wypadku. W kościele zebrała się gromadka pobożnych, chcąc przed pracą dzienną pomodlić się o błogosławieństwo Boże. Otworzyły się drzwi zakrystji i wyszedł z nich, dążąc ku ołtarzowi w pełnym ornacie i z kielichem w ręku, ksiądz infułat Hausmann; obok niego postępował kościelny, Jan Chrzanowski.

Nagle z pośrodka gromadki pobożnych podskoczył naprzód jakiś mężczyzna i w żelazo okutą laską uderzył po dwakroć sędziwego kapłana w głowę. Ks Hausmann, zbroczony krwią, upadł na kamienną posadzkę, a ludzie, przerażeni tym strasznym widokiem, pośpieszyli na ratunek księdzu, a zbrodniarza ujęli.

Rannego księdza, któremu kielich wypadł z ręki, zaniesiono do zakrystji, a napastnika odprowadzono na inspekcję policji, przyczem go tak poturbowano, że mu się krew puściła z nosa. Tu pokazało się, że napastnik nazywa się Bazyli Wasylczyszyn, niegdyś przedsiębiorca wagonów ciężarowych, człowiek względnie zamożny. Miał on swego czasu pożyczyć kanonikom lwowskiej kapituły 5000 reńskich, których dotąd nie odebrał. To miało być rzekomo przyczyną jego ruiny majątkowej.

Przesłuchiwany Wasylczyszyn zeznawał zupełnie spokojnie i robił na pozór wrażenie całkiem normalnego człowieka. Dopiero z opowiadania jego wynika, że jest prawdopodobnie obłąkany i że był już cztery razy w Kulparkowie, skąd ostatni raz wyszedł nie dalej, jak w maju. Wasylczyszyn przyznał, że księdza infułata Hausmanna wcale nie znał, ale że pałał nienawiścią do wszystkich kanoników tutejszej kapituły łacińskiej.

Uderzenie było tak silne, że aż gałka od laski odleciała. Rana, zadana ks. infułatowi Hausmannowi, jest długa na 2 cm. i dochodzi aż do samej czaszki. Tylko twardemu biretowi, który miał na głowie, zawdzięcza ks. Hausmann swe ocalenie.

Wedle zeznań uwięzionego Wasylczyszyna, mieszka on wraz z żoną przy ul. Murarskiej i nie ma już obecnie żadnego majątku, jest bezdzietny. Żona praniem zarabia na życie. Zaraz dzisiaj rano dr Barącz opatrzył ks. Hausmanna i założył opatrunek.

Wypadek ten wywołał w całem mieście wielkie wzburzenie. Wasylczyszyn już przedtem napastował o pieniądze prawie wszystkich księży lwowskiej kapituły, rozpisywał do nich listy z żądaniem zwrotu pieniędzy, których oczywiście nikt z nich od Wasylczyszyna nigdy nie pożyczał. Między innymi pisywał on takie listy także do księdza infułata Załuckiego, który jednak nigdy tych listów nawet nie rozpieczętowywał.

Echa kąpielowe.

RABKA 26 lipca.

Czemu żydzi „popierają“ krajowe zdrojowiska? — Wyzysk żydowski na jarmarkach. — Sklepy chrześcijańskie.

Źródła lecznicze Galicji są liczne i stanowią niezawodnie wielki kapitał w bogactwie krajowem. Ale niestety, kapitał ten sam przez się nieuzdolniony jest do odrzucania renty i współzawodniczenia z wodami innych krajów. A śmiało rzec można, że Galicja posiada skarby wód mineralnych, albo jedyne w swym rodzaju, albo na całą Europę nieliczne tylko mające źródła współzawodniczące. Te powinny nietylko stawić czoło bardzo wielu wodom europejskim, ale i z kraju ściągnąć do siebie daleko liczniejszych pacjentów, szukających pomocy leczniczej. Czemże się więc dzieje, że to wielkie bogactwo źródeł leczniczych zawsze jeszcze jest kopciuszkiem między europejskiemi wodami. Nie sam brak przedsiębiorczości o to winić należy. Gdyby ta gałąź krajowej przedsiębiorczości była łatwą, a bardzo wydajną, jużby ją dawno opanowali żydzi, jak opanowali prawie całe mleczarstwo krajowe, a zwolna opanowują rolnictwo. Tymczasem żydzi próbowali wprawdzie eksploatować i nasze zakłady zdrojowe, ale musieli ustąpić z pola, bo im brak jednej bardzo ważnej rzeczy, t. j. zmysłu dla ochędostwa i dla piękna, które są niezbędnie potrzebne, żeby zakład leczniczy postawić na stopie europejskiej. A przeszkadza też temu brak tegoż zmysłu u całej publiczności żydowskiej, która jest plagą niektórych, a bardzo znacznych zakładów leczniczych w Galicji. Nie można tego powiedzieć o Rabce. Jest i tu po trosze żydów, a przedewszystkiem żydówek z dziećmi, ale to nie gatunek hałaclarski. Jak tam u nich w mieszkaniach, nie wiem, ale na zewnątrz nie widzi się ani dużo obrzydliwych peruk u kobiet, ani loków i pejsów u mężczyzn. Przedstawiają się w ubraniu jako „fajnowicze“ i dlatego nie rażą. Tylko szwargot niemiecki razi. Nie mogą się pozbyć niemczyzny. W pewnych wodach galicyjskich już doszło do tego, że sami przedniejsi żydzi emigrują, twierdząc, że wytrzymać tam nie można „von unsere Leut!“

Gdyby tak zresztą publiczność polska popierała swojskie wody, jak to czynią żydzi, inną byłaby siła ekonomiczna i kulturna tych wód. Ale niechaj nikt nie przypuszcza, że żydzi „popierają“ swojskie uzdrowiska z obowiązku obywatelskiego. Dzieje się to przeważnie dla bliskości, lub dlatego, że znajdują tu „koszerne“ pożywienie. Dlatego też tak ciągną do Karlsbadu, bo i tam liberalizm niemiecki, gdy chodzi o pieniądze, uwzględnia przesądy żydowskie. A przesądy te są wielkie. Pewien rabin-cudotwórca z Bukowiny, tak bogaty, że w swem mieszkaniu ma urządzenie, wzorowane na urządzeniu wiedeńskiego burgu, nie mógł się zdecydować na to, żeby chorą córkę wywieść do Meranu. Dziewczę umarło, ale zasadzie stało się zadość. Pani rabinowa tak tłomaczyła lekarzowi swój opór: „Gdybyśmy pojechali do Meranu, musielibyśmy zabrać swego rzezaka, a ponieważ jemu tam nie pozwolonoby bić bydła i t. d. na nasz stół, z rzezakiem i wśród całej cywilizacji merańskiej umarlibyśmy z głodu“.

Tak więc dzieje się, że w krajowych wodach galicyjskich pełno żydów; to nie służy rozwojowi uzdrowisk, tylko owszem mu przeszkadza. Żydzi na ogół żyją bardzo oszczędnie i nie dbeją o komfort, schludność i piękno.

O to wszystko więc powinna dbać publiczność polska. Jest ona też bardzo wymagającą, zwłaszcza w kierunku niesłusznym, ale mało się przyczynia do zrównoważenia swych pretensyj wyrozumiałą względnością. Szczególnie podejrzywa każdego, że chciałby na niej zarobić. Kiedyś nas pięciu turystów w szałasie u Morskiego Oka, chciało się posilić i zaprowiantować na uciążliwą, jak wiadomo i całodzienną przeprawę przez Polski Grzebień do Szmeksu.

Jakież było nasze rozczarowanie, gdyśmy w spiżarni gospodarza znaleźli dla nas pięciu tylko 3 jaja, a zresztą nic a nic. Jakże pan chcesz tu robić interesy, kiedy nie dbasz o zapasy dla publiczności? Tak strofowaliśmy „hotelistę“ morskoocznego. Ale jego oczy inaczej widziały rzeczy i stosunki. Ha! odrzekł, gdybym miewał samych gości takich, jak panowie, toćby człowiek dbał o pełną spiżarnię, ale ci państwo z Warszawy nawet swoje samowary przynoszą na plecach górali, a od nas żądają tylko za darmo ciepłej wody, zresztą niczego. Tak było lat temu ze dwadzieścia. Daj Boże, żeby teraz było lepiej.

Tem się publiczność polska nie odznacza, żeby swemu użyczyła zarobku, prędzej żydowi. Dlatego też i dziś jeszcze po wodach nie może się zawziązać handel polski. Tu w Rabce restauracje polskie, wcale nie złe i nie drogie. Tylko Królewiacy mocno narzekają na drożyznę i na zupełny brak pensjonatów, tej instytucji zachodniej cywilizacji, która tak ułatwia pobyt w zagranicznych wodach. Tu po za restauracjami, wszelkie potrzeby do życia kupuje się albo od górali albo od żyda.

Ale i to przyznać trzeba, że widać jednak początki konkurencji chrześcijańskiej z żydami.

O dobry kilometr od zakładu leczniczego, jest wieś Rabka, gdzie się odbywają wszelkie jarmarki. Cały „rynek“, naturalnie nie brukowany, otoczony jest czemś w rodzaju Sukiennic krakowskich. Jest to po prostu szereg bud drewnianych, na stałe urządzonych. W powszednie dnie świecą pustkami, ale w dnie odpustu i jarmarku panuje tu ruch żywy i malowniczy. W budach rozkładają żydzi swe towary, a w pocie czoła pracują nad wyzyskaniem swej klienteli góralskiej. Chłop lezie jak ćma w ogień żydowskiego wyzysku, ale go też żydowi uprzykrza targiem równie wytrwałym, jak bezczelną jest cena żydowska. W końcu zawsze mucha góralska uwięźnie w pajęczynie żydowskiej, a gdy chodzi o sprzedaż lub kupno cenniejszych rzeczy, n. p. bydła, zaraz się rozlega okrzyk: „pućta na litkup“. W Sukiennicach krakowskich przeważnie siedzą żydzi, tu w rabczańskich opanowali wszystkie sklepy. Co za pyszne postacie znalazłby tu malarz. Co za szwargot, usilność w wymowie, że tylko u Icka kupuje się dobry towar i t. p. Nowem było dla mnie, że żyd przy targu zaciąga się papierosem, a niekiedy na ochłodę zakrapia się selterką, naturalnie bez szklanki.

Lud sam niestety zaczyna i tu tracić na malowniczości ubiorów. Mówią, że jest dosyć zamożny, bo dużo zarabia na gościach kąpielowych, ale nie dba już widocznie o zachowanie dawnych obyczajów. „Pełnych górali“ mało się widzi; daleko więcej tych, co na wpół ubrani po góralsku a na wpół po waćpańsku lub obdartusowsku, robią wrażenie ni to ryby ni raka. Prawie zupełnie zginęły na kapeluszach sznury muszelek porcelanowych. Buty walczą też z kierpciami zawzięcie. Nie mało mnie też zdziwiło, że żandarmi stracili dawne swe a tak piękne kapelusze z koguciemi pióropuszami. Dziś świecą pikelhaubami, podobnemi do pruskich. To charakterystyczne!

Ale wróćmy do głównej materji. Na takim jarmarku góralskim żydzi królują i panują. Zboże tylko i krupy sprzedają górale z wozów. Na jednym miewają cztery gatunki, płachtami i wiechciami poprzedzielane. Kowalskie wyroby także sprzedają górale, a góralki gotową „toaletę“ kobiecą. Górale wyrabiają też tu dużo płótna. Na stokach gór Lubonia widać wielkie spłazy białe. Sądziłem, że to gryka czyli tatarka, dopiero na wycieczce przekonałem się, że to bielniki pełne płótna. Wody na bielniki dostarczają liczne źródła i deszczowe zbiorniki.

Najenergiczniejszym objawem handlu, współzawodniczącym z żydami, są to nasze sklepy chrześcijańskie. W Rabce (wś) jest ich aż trzy, a skład p. Moskalskiego odznacza się wszechstronnością zadziwiającą. Lud zaczyna się już przyzwyczajać do tych sklepów. Przekupki góralskie zaopatrują się w nich „en gros“. Młody góralczuk na prymitywnym wózku zawozi zamówione towary do odległego o dobry kilometr zakładu i nie małą robi konkurencję jedynemu w „zakładzie“ żydowskiemu handlowi. Towary są wszędzie doskonałe, n. p. szynka pragska, krakowskie kiełbasy i t. d. Ceny tylko dość drogie, a przyczyną drożyzny jest licha komunikacja. *Poznańczyk.*

Zmiana Lokalu! 1833 **ED. KLIMEK** Handel delikatesów i Pokoje do śniadań — OBECNIE — Rynek 41 róg ulicy św. Jana dawniej JAN JANIGA

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Berlin: Wczorajszy „Reichsanzeiger“ ogłasza projekt taryfy cłowej. Projekt potwierdza znane już cyfry, wedle których minimalne cła dla żyta wynoszą 5, pszenicy 5½, jęczmienia 3, owsa 5 mk. „Nordd. Allg. Ztg.“ powiada, że skoro przez niedyskrecję część taryfy została ogłoszoną, kanclerz Rzeszy w porozumieniu z rządami związkowymi uważał za stosowne ogłosić cały projekt, który jednak jest tylko projektem, a więc uledz może zmianom.

Berlin: W ogłoszonej wczoraj taryfie cłowej podnieść należy następujące ważne dla Galicji pozycje: Żyto 6 mk., pszenica 6·5 mk., jęczmień 4 mk., owies 6 mk. Drzewo okrągłe twarde 20 fen. za cetnar m.; 1 mk. 20 f za c. mtr. drzewa twardego; 50 f. za cetnar; 4 m. za 1 c. m. Drzewo krajowe ale nie heblowane twarde 1·12 mk. za cntr., 10 mk. za metr; miękkie 1·25 f. za c., 7·6 mk. za m. Drzewo dębowe na beczki 30 f. Konie według wartości od 30—300 mk. za sztukę. Bydło rozmaite po 25 mk., młode po 15 mk.; cielęta 4 mk. za sztukę. Woły 12 mk. za 1 cntr. m.; świnie 10 mk. za 1 cntr. m. żywej wagi. Masło i słonina świeże po 30 mk.; przyrządzone w sposób prosty po 35 mk.; w sposób lepszy po 75 mk. Smalec wieprzowy 12 i pół mk., masło 30 mk., ser 30 mk., jaja 6 mk. za 1 cntr., chmiel 40 mk.; wełna owcza wolna od cła.

Charków: Po przesłuchaniu członków zarządu Banków ziemskiego i handlowego: Lubarskiego, Orłowa, Żurawlewa, Golewa, Abramowa, Awiłowa, W. Ałaczewskiego i Kuksina w kancelarji prokuratora sądu okręgowego, postanowiono osadzić wszystkich wymienionych w więzieniu. W towarzystwie urzędników policji odesłano ich powozami (!) do więzienia gubernjalnego. Wypuszczeni będą na wolną stopę, jeżeli za członków zarządu Banku ziemskiego będzie złożona kaucja w sumie sześciu miljonów rubli, za członków zarządu Banku handlowego 3,200.000 rubli.

Paryż: „Temps“ w nocie półurzędowej przyznaje, że instrukcja Ojca św., dana kongregacjom francuskim, odznacza się umiarkowaniem, które zapobiegnie wszelkim starciom. Dzięki takiej polityce Leon XIII osiągnie lepsze rezultaty, aniżeli mogłoby dać stanowisko nieprzejednane.

Paryż: W sferach kościelnych uchodzi za rzecz pewną, że większość kongregacyj zastosuje się do woli Ojca św. i przedłoży swoje statuty parlamentowi do zatwierdzenia.

Minister spraw wewnętrznych utworzył komisję, która opracowuje formę podania, w jakiej kongregacje mają wystosować swą prośbę do parlamentu na ręce ministerjum.

Rzym: Gubernator Erytrei, Martini, przybył tutaj, by ułożyć osobiście raport o bardzo pomyślnym rozwoju zarządzanej przez siebie kolonji. Eksploatacja złota i hodowla bawełny dają wyniki bardzo korzystne. Asmara zmienia się w wielkie miasto, dzięki sąsiadowaniu z polami złotemi.

Intendantura I korpusu w Krakowie ogłasza dostawę większej ilości mąki przennej na suchary dla magazynów wojskowych w Krakowie Ołomuńcu i Tarnowie. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 3 września 1901 r., godzina 10 rano. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Mianowania w szkołach średnich. Rada szkolna krajowa przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich. (C. d.). Prysaka Bolesława z gimnazjum w Tarnowie do gimnazjum w Jaśle; Grzędzielskiego Jana z gimnazjum w Sanoku do III gimnazjum w Krakowie; Gartnera Franciszka z gimnazjum w Sanoku do gimnazjum w Tarnowie; Radomskiego Michała z wyższej szkoły realnej w Krakowie do gimnazjum I w Przemyślu; Dorundiaka Szymona z gimnazjum w Buczaczu do gimnazjum II w Kołomyi; Olberka Antoniego z gimn. I w Kołomyi do gimnazjum w Stanisławowie. (C. d. n.).

Ogłoszenie konkursu. Na mocy rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty ogłasza podpisana Dyrekcja konkurs na posadę nauczyciela rysunków zawodowych artystyczno-przemysłowych i nauki o stylach. Z posadą tą, obsadzić się mającą od dnia 15 września b. r., łączy sie płaca 2800 kor. rocznie, dodatek aktywalny 600 kor. rocznie, jako też prawo uzyskania z czasem 5 kwinkwenjów, pierwsze dwa po 400 k., dalsze 3 po 600 k. rocznie. Po 15 latach służby nauczycielkiej może nastąpić posunięcie do VIII rangi, połączone z podwyższeniem płacy w o dalszych 800 k. Podania, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświaty, przesłać należy na ręce Dyrekcji i zaopatrzyć w curriculum vitae, dalej w dowody zawodowego uzdolnienia, jak niemniej w dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Termin konkursu upływa z dniem 5-go sierpnia b. r.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU“ Z DNIA 27 LIPCA 1901.

Wiedeń: Z całą stanowczością krążą znowu pogłoski, że członkowie gabinetu dra Körbera: baron Spens-Booden (sprawiedliwość), Call (handel) i Giovanelli (rolnictwo) ustąpią jeszcze przed jesienną sesją parlamentu.

Budapeszt: Agitacja deputowanego Polonyi'ego za natychmiastowem zwołaniem parlamentu, nie wydaje pożądanych rezultatów. I rząd i stronnictwa niezawisłości są przeciwne takiej przerwie feryj parlamentarnych.

Konstantynopol: Ukazało się nowe irade sułtańskie, zakazujące prawowiernym przebywać na letniem mieszkaniu w tych miejscowościach pod Konstantynopolem, gdzie mieszka dużo chrześcijan.

Berlin: Prasa tutejsza omawia bardzo żywo ogłoszony wczoraj projekt nowej taryfy cłowej. „National Zeitung“ pisze, że najniebezpieczniejszemi są postanowienia o ustawowych taryfach minimalnych dla głównych produktów zbożowych. „Vossische Zeitung“ nazywa ten projekt alarmem narodu niemieckiego, który odpowie na to okrzykiem: „Na szańce!“

Londyn: Prof. dr Koch przesłał kongresowi sanitarnemu w Eastborne wykład o malarji.

Nie było okrucieństw!

Paryż: B. poseł francuski w Pekinie, Pichon, który tu przybył wczoraj, oświadczył w interwiewie z pewnym dziennikarzem, że pogłoski o rzekomych okrucieństwach żołnierzy francuskich w Chinach są nieprawdziwe. Pichon wyraził przekonanie, że teraz pokój w Chinach został zabezpieczony już na długie lata. Stosunek Francji do hr. Waldersee był nadzwyczaj serdeczny.

Londyn: W Izbie gmin sekretarz stanu odpowiedział na interpelację jednego z deputowanych, że pogłoski o gwałtach Anglików, dokonanych na ludności chińskiej, są z gruntu fałszywe.

Londyn: „Daily Express“ donosi, że poselstwo angielskie w Pekinie powiększyło zajmowaną przez siebie przestrzeń i buduje tak silne fortyfikacje, że będą one, jak cytadela, panowały nad całem miastem. Koła chińskie i reszta mocarstw okazują z tego powodu żywe niezadowolenie.

Konflikt pocztowy między Serbją a Turcją.

Konstantynopol: Serbski poseł Gruic dowiedział się, że Turcja zatrzymuje w dalszym ciągu posyłki, przeznaczone dla konsulatu serbskiego w Ueskueb.

Wobec tego Gruic wręczył Porcie notę, w której protestuje przeciw takim nieprawnym postępkom, a zarazem oświadcza, iż Serbja domaga się natychmiastowego wydania posyłek, oraz ukarania winnych. W przeciwnym razie, władze serbskie będą tak samo postępowały wobec posyłek tureckich, nadchodzących do Serbji.

Minister spraw wewnętrznych, Tewfik-basza, oświadczył przy odbiorze noty, że wolność posługiwania się specjalnymi kurjerami nie jest konsulatom zastrzeżona ustawowo. Porta zezwalała na to z dobrej woli, lecz teraz zamierza cofnąć pozwolenie.

Francja a Turcja.

Konstantynopol: Poseł francuski Constans wręczył Porcie notę, w której rząd francuski domaga się przyznania Towarzystwu „Societé des Quais“ wszelkich przywilejów, udzielonych mu firmanem sułtańskim jeszcze przed dwoma laty.

Firman ten nie był dotychczas wprowadzony w życie. W razie dalszego zwlekania grozi rząd francuski zastosowaniem energicznych środków celem ochrony interesów Towarzystwa.

Słychać, że w razie niezadowalającej odpowiedzi Porty Constans ma opuścić Konstantynopol.

Marokko i Hiszpania.

Madryt: W Marokko zamordowano wśród tortur dziewczynę i chłopca, obywateli hiszpańskich. „Liberal“ zapowiada z tego powodu demonstrację floty hiszpańskiej przed Tangerem. Inne dzienniki widzą w tem szczęśliwą sposobność odwrócenia uwagi od waśni domowych.

Zmiany w dyplomacji bułgarskiej.

Sofja: Dziennik cankowistów „Svobodna Misl“ donosi, że agenci dyplomatyczni Geszow w Konstantynopolu i Brakałow w Belgradzie będą odwołani.

Miejsce ich zajmą dwaj wybitni cankowiści: b. minister spraw zagranicznych Bałabanow i b. minister handlu Weliczkow.

N A D E S Ł A N E.

Najnowszy środek
o skutkach znakomitych; używanie **„brzezogórskiej herbaty“** przeciw płucnym chorobom.

Pan Alois Smid, Praga Karlin Nr. 371.

Po zażywaniu pańskiej znakomitej herbaty, czuje znaczne polepszenie tak w płucach jak i całym organizmie, który był wycieńczony długoletnią zastarzałą chorobą płucną. Proszę jeszcze o łaskawe przysłanie dwóch paczek jaknajprędzej.

Arko, 29 kwietnia 1901. Z poważaniem **W. Nisolowski**, (południowy Tyrol) Hotel Rainalter.

Wielmożny Panie!

Dla córki mego brata, która miała początki suchot, odebrałem od Pana 2 paczki (brzezogórskiej herbaty). Mogę Panu teraz po 1½ miesiąca z radością oświadczyć, że dziewczę jest już zupełnie zdrowe, blade lica napowrót zaróżowiły się. Ja sam zacząłem pić herbatę pańską z koniakiem, a już od pół roku straciłem zupełnie chęć do jedzenia, a mogę Panu oświadczyć, że mi teraz smakuje znamienicie. Nie zapomnę Pana wszędzie polecać.

W Pradze, 8 maja 1901. **Józef Znajemski**, restaurator w Pradze, (na przeciw Porzickiego parku).

Wielmożny Pan **Alois Smid**, Praga Karlin Nr. 371.

Herbata brzozogórska, którą u Pana dla jednego ciężko chorego zamówiłem, o którego życiu lekarze powątpiewali i on sam. Ten już jest napowrót silny, a jako rolnik, napowrót zdrów i pracuje. Proszę o przysłanie jeszcze 2 paczek. O rezultacie, nie zapomnę Panu donieść.

Z szacunkiem **Alois Zemek**, Sardice p. Cejc Morawa. Sardice, 12 czerwca 1901.

Brzezogórską herbatę
rozsyła jedyny zastępca
Alois Smid, Praga Karlin Nr. 381.
Gdzieindziej nie można dostać.
Proszę przeświadczyć się o prawdziwości tych listów z podziękowaniem i proszę napisać dotyczącym osobom.

Dr Michał Sliwiński
ordynuje przez lato w Rymanowie (dom Zontaka)

Park Krakowski
TEATR ROZMAITOŚCI
Dziś i Codziennie 1460
wielkie przedstawienie akrobatyczne
połączone z Koncertem
Muzyka 20 p. p. **Reżyser: Rudesindo Roche**
Od 15-go lipca nowy program.
Wstęp w dnie powszednie 10 ct. Miejsca rezerwowane po 60 ct., po 50 ct. i po 30 ct. — Bilety do miejsc rezerwowanych uprawniają do wolnego wstępu. — **W niedziele i święta wstęp 20 ct.** W te dnie bilety rezerwolwane nie uprawniają do wolnego wstępu.
Sprzedaż biletów u Wgo St. Karlińskiego w Sukiennicach, a od godz. 3 po południu przy kasie.

AKCJE II EMISYI
Krakowskiej Spółki Tramwajowej
(kolei elektrycznej),
stanowiące pierwszorzędną lokację, tak pod względem bezpieczeństwa, jakoteż korzystnego oprocentowania kapitału, sprzedaje: 1915
po cenie k. 420·— za sztukę
August Raczyński
Dom bankowy w Krakowie.
Dochód Krakowskiej Spółki Tramwajowej za drugi kwartał 1901 r. wynosił:

	za cały miesiąc:	przeciętny dochód dzienny:
Kwiecień	K. 26,565·61	K. 885·52
Maj	„ 30.076·66	„ 970·21
Czerwiec	„ 29,917·37	„ 997·25

Dr Paweł Biedka 1975
otworzył kancelarję adwokacką w Sanoku.

SKŁAD FORTEPIANOW
W. Barabasz i Sp.
Kraków, Rynek 39, I. piętro. 1606

MIODOSYTNIA założona w roku 1841 **poleca**
Miody w butelkach począwszy od 30 cnt. do 1 złr. 50 cnt. za butelkę.
Miody owocowe:
Maliniaki, Wiśniaki, Dereniaki 1610
Kazimierza Robackiego
Kraków, ul. Sławkowska l. 26.

Hotel Polski

w Dębicy — w Rynku

poleca się od 80 ct. — z usługą ...owitą i z fiakrem

WŁAŚCICIELE restauracji kolejowej.

Dom parterowy

... dachówką kryty, z ogródkiem ...owocowym na froncie, mogą... ...ytym jako parcela budowlana, ... z długiem hipotecznym jest **do** ... na Krowodrzy murowa ... 47. 1903 3 4

WILLA

... **sprzedania** lub wydzierżawienia ... mieszkanie z $^3/_4$ mor... ...redem składająca się z 5 pokoi ... na koniec w Czyżynach, odległa ... od stacji kolej. Wiadomość ... lub Mały Rynek l. 7. na II ... administratora domu. 1969 3 3

Szukam

inteligentnej osoby

... wspólnika do rentownego interesu ... z większych miast europejskich ... kilku tysięcy złr. Grodzka ... 4. Kraków. 1974 3 3

NAUKA KROJU

... **8 złr.** przez letni sezon kurs ...szego kroju francuskiego sy... Vorth'a udziela się w pracowni ... damskich ulica św. Tomasza 33 ... szyją się tanio suknie od ... ct., oraz sprzedają się tanio ... formy sukien i okryć. 1976 23

Dostawca c. k. Straży **** skarbowej ****



Krawiec

wojskowy i cywilny

Wł. Lissak

KRAKÓW

Florjańska 25, I-sze piętro,

wykonuje wszelkie zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie roboty w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal ła... ...kawej pamięci Szanow... P. T. Publiczności.

W Czułowie

poczta Przeginia duchowna

do sprzedania **pasieka**, ...rze prowadzona, w ulach ramowych ...nych, pni 20, po 26 koron za jeden. ...domość na miejscu. 1982 2 3

Znajdzie zaraz **posadę** zdolny ...ergiczny

pisarz

...e do kancelarji tylko do dozoru w polu) ...ry ukończył niższą szkołę rolniczą i ...a już kilka lat praktyki w większych ...jątkach. Zgłoszenia do Zarządu Dóbr ...guchwała koło Rzeszowa. 1977 3 3

Potrzebna kwota 5.000 koron na drugą hipotekę.

Zgłoszenia pod lit.: **„A. K. 2460"** ...sto restante Kraków. 1987 2 3

Ukończony gimnazjalista poszukuje stałego zatrudnienia biurowego w Krakowie. ...skawe zgłoszenia pod lit.: „M. K." Trzebinia dworzec p. r. 1986

Z powodu śmierci właściciela, jest **do sprzedania**, 1991 2 3

sklep korzenny oraz **magiel**

Kraków, ul. Krowoderska L. 47.

Wózek na resorach

do sprzedania **u Stanisława Szymika**, lakiernika powozów, w Krakowie w Hotelu Europejskim — wchód od ulicy Niecałej Nr. 4.

Odnawianie powozów przyjmuje się po możliwie niskich cenach. 1989 2 3

>< Dla jadących do Zakopanego i napowrót. ><

Pora obiadowa **w Chabówce** · Pora obiadowa **w Chabówce**

W Chabówce

Katolicka restauracja kolejowa poleca się względom PT. jadącym do Zakopanego. **Kuchnia domowa**, usługa szybka i rzetelna. Zatrzymanie pociągów wystarczające do spożycia obiadu. Na żądanie obiady podawane będą do wagonów. Ceny bardzo przystępne.

1774 5 0 Z szacunkiem **SOŁTYKOWSKI ALEKSANDER.**

Katolicka restauracja kolejowa w Chabówce.

UZDROWISKO i ZAKŁAD LECZENIA WODĄ JAWORZE

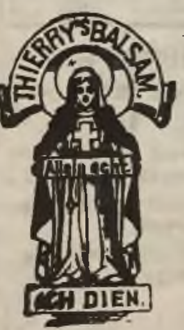
(ERNSDORF), Śląsk Austryacki przy Bielsku, otwarty cały rok.

Poczta, telegraf i stacja kolejowa. — Pyszne położenie gorskie u stóp Śląskich Beskid — klimat zdrowy, łagodny — najnowsze wzorowe urządzenia lecznicze i kąpielowe — oświetlenie acetylowe — znakomita restauracja pod ścisłym nadzorem lekarskim.

Lekarz kierujący **Dr Leopold Nemerad**, znakomity hydropata, długo letni kierownik Zakładu wodoleczniczego w Lindewiese.

Wszelkich objaśnień udziela tylko dzierżawca dóbr i Zakładu kąpielowego: **Carl Forner.** 1345 34 28

Chief-Office: 48, Brixton-Road, London, SW.



A. THIERRY'EGO BALSAM

użyty 20 do 40 kropli na cukrze, działa powierzchownie, jak również i wewnętrznie i w wielu przypadkach wielki skutek robi, co przyznać temu Balsamowi można. — Jedynie dobry z zieloną marką ochronną „Zakonnicy", na szyjce i korku wyciśniętą. Do **nabycia w aptekach**. Pocztą ofrankowane 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony. Flakony próbne oraz prospekty wraz z wykazami składów na całym świecie, wysyła za poprzedniem nadesłaniem 1 kor. 20 hal. — **Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn.**

Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na obok uwidocznioną markę ochronną „Zakonnicy". (3) 172

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ulicy św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4. 1676

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do **najskromniejszych po cenach nader umiarkowanych**, jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Dla osób zamieszkałych w Zakopanem i okolicy

poleca firma 1923 2 0

Dr Nieć, Francicević i Pavicić

w Krakowie, Rynek główny L. 25

znane z dobroci **Wina Wyspiańskie** tak białe, jak i czerwone od najniższych cen. Do nabycia w Zakopanem **w Składzie Administracji Dóbr Zakopane** na Krupówkach.

Poszukuje się od 1 Września 1901 r.

10 do 12 pokoi

na jednem lub dwóch piętrach. — Adres podać do Działu inseratów „Głosu Narodu". 1990 2 3

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 1603

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, Kraków Linia A-B.

Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Piękna wieś

jakiej rzadko znaleść można, 180 mórg obszaru, z pięknym parkiem i dworem na wzgórzu położonym, z prześlicznym widokiem, o 2 mile od Krakowa, a 2 klm. od stacji kolejowej oddalona, za cenę 70.000 złr., z długiem Tow. Kredytow. 35.000 złr. **ma do sprzedania** Pan I PLESNAR, dział inseratowy „Głosu Narodu" Kraków, ulica Szewska L. 13. 1405 27 5

Wyroby tkackie

znakomitej jakości, jakoto: płótna na wszelką potrzebę, ręczniki, chusteczki, dymki, ściereczki płócienko kolorowe i t. p., poleca po cenach najtańszych

M. MIĘSOWICZ W KORCZYNIE ad Krosno.

Proszę żądać cenniki i probki. 1802 4 5

CAŁY ROK OTWARTY

Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatorium w Swoszowicach pod Krakowem

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami.

Znane w Polsce od XV wieku Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne; leczą: przewlekły gościec stawowy, mięśniowy, jakoteż dna (podagra) choroby serca na podstawie reumatycznej, **nerwobóle** szczególnie ischias — **porażenia** tak centralne jak obwodowe — kiłę we wszystkich jej postaciach — choroby skórne połączone z przerostem i zgrubnieniem warstw skóry — przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia **kości**, różne choroby **nerwowe**.

W nowo urządzonem **Sanatorium** z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszoną metodą Czernickiego) używany w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, wskutek czego nie traci ona ze swych składników i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są **pierwszorzędne** szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami **elektrycznemi**. W letalnich galwanizacja, faradyzacja, elektromasaż i wszelkie **procedury** elektroterapeutyczne i hydroterapeutyczne, wykonywane przez lekarza zakładowego. — Zakład kąpielowy letni również w czasie zimy przez centralnie ogrzany otwarty od 1 maja do 1 października.

Mieszkania odnowione; w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o trzecią część taniej. Muzyka zakładowa. Pensjonat i restauracja w miejscu. Ceny umiarkowane. Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.** 1257 23 39

Największy Skład



Maszyn do szycia i haftu „SINGERA"

Kraków, Rynek gł. Nr. 18

POLECA

maszyny najnowszej konstrukcji, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 **złr.** gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego. 1615

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których **nie potrzeba** chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać **płyty** jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które

ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem

nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych **maszyn**

Singera modelu z roku 1901.

R. Pawłowski dawniej **J. Iwanicki.**

Prawdziwe Polskie Wódki i znakomity Porter tenczyński

poleca 1616 17 0

Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku

ulica Bracka Nr. 11.

Zakład koncens. sprzedaży i kupna Heleny Teleszniekiej

przy ul. **Szewskiej Nr. 21 I piętro**

ma do sprzedania: Garnitur ametystowy; Lornetki, Obrazy olejne i olejodruki, Makaty, Dywany, Garnitury mebli, Serwantki (mach.) Lustra z kons. Biurka, Fortepian, (używ.), Zegary, Zegarki (ant.) Biżuterję złotą i srebrną, Serwisa srebrne i z chińskiego srebra, Porcelany (etc.), Karabelę z czasów króla Kazimierza Stoły (ovis) i małe, Szafy, Łóżka (drew. i blasz.), Umywalnie, Story, Portjery, Lampy, Maszyny do szycia, Wózki (dzie), Otomany, Kanapy, Suknie, Odzie..., żakiety dam. i męż. Togę i biret, Kapelusze, mundury (urzęd.) cylindry i t. p. Zakład potrzebuje w komis mebli różnych oraz sukien i biżuteryj. 2002 1 5

W OGRODZIE

naprzeciw cmentarza krakowsk. poleca się

najstosowniejsze drzewka do obsadzenia grobów: Kóże płaczące, Jesiony, Wierzby, Głogi, Thuje i t. p. **Kwiaty zimotrwałe i letnie**, jak również podług życzenia Szanownej Publiczności **obsadza** się groby drzewkami i kwiatami. Ceny możliwie przystępne.

E. UKLAŃSKI Zarząd ogrodów w Olszy, p. Kraków. 1338

TUTKI ze specjalnej bibułki „ABADIE" „PRIMUS"

są powszechnie uznane za najlepsze!

Wszędzie do nabycia.

Fabryka Lwów, Mickiewicza 2. *Główny skład dla Krakowa* JANECZEK i WOYCIECHOWSKI, Rynek L. 8. 1515

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyj udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Głosu Narodu". 1874 14 0



ROWERY

najsławniejszej marki

„Dürkopp Diana"

POLECA SKŁAD **Maszyn do szycia i Rowerów** R. PAWŁOWSKIEGO dawniej

J. Iwanickiego

Kraków, Rynek gł. 18.

Tamże jest do sprzedania kilkanaście rowerów, zakupionych na licytacji w c. k. Urzędzie zastawniczym w Wiedniu, **po 75 złr.** ze wszystkiemi przyborami. 783 18 0

Sprzedaż na raty wykluczona.

Poszukuje się kupna

kilku kamienic

w Krakowie i Podgórzu,

dla zgłoszonych reflektantów z Królestwa i Litwy, w dobrych i zdrowych dzielnicach, w cenie od 40 do 80 tysięcy i wyżej.

Właściciele odpowiednich **kamienic**, których życzeniem jest takowe pozbyć, zechcą się zgłosić z detalicznemi ofertami piśmiennemi do zarządcy Działu inseratowego „Głosu Narodu" Kraków ulica Szewska l. 13. 1907 9 5

Majątek Ziemski

13 klm. od Krakowa oddalony, — o bardzo dobrej glebie pszennej, obejmujący 170 mórg roli, **łąk** i lasu, wraz z inwentarzem żywym i martwym, dobrze zagospodarowany, za cenę 42.000 złr., z długiem 20,000 złr. — **ma zaraz do sprzedania**

p. IGNACY PLESNAR

KRAKÓW, 1469

Szewska l. 13. — „Głos Narodu".

Na sezon podróżny dla pp. Artystów i Amatorów Sztuk Pięknych!

FARBY olejne i akwarelowe z różnych fabryk
PŁÓTNA NA MIARĘ i NA BLEJTRAMACH NACIĄGNIĘTE
Książki i Bloki do szkicowania
PAPIERY, KARTONY i DESZCZÓŁKI do malowania
Werniksy i wszelkie środki do farb
PĘDZLE w różnych gatunkach, PALETY z drzewa i porcelany, STALUGI polne, składane
PARASOLE polne, LASKI do przyozdpiania parasola
Kapelusze dla malarzy.

REIM i SPÓŁKA
Rynek 37, KRAKÓW, Linia A-B.
POLECAJĄ:
PERFUMY, MYDŁA, PUDRY
Wodę kolońską, Wody toaletowe, Przybory do golenia, Środki kosmetyczne
Środki do czyszcz. i konserwowania zębów i różne inne artykuły i przybory toaletowe.
Opal, Benzolinar, Feraxolin, Aphanizon, Benzyna, Mydełka oraz inne środki do czyszczenia sukien z plam. * * *
Plasterki na nagniotki Meissnera i Wasmutha, — Plaster * * * dla turystów Lusera, — Clavethyl tynktura na nagniotki.

Na sezon podróżny i kąpielowy!
FLASZKI Podróżne, KUBKI do Podróży papierowe, gumowe i metalowe do składania 1602
Necesery podróżne, Rzemyki do podróży
PODUSZKI do wydymania, WANNY I MIEDNICE gumowe do podróży.
CZAPKI i KAPELUSZE do KĄPIELI
Pantofelki do kąpieli
„NOWOŚĆ“ amerykańskie gąbki gumowe do nacierania ciał
Aparaty hygieniczne, taśmy i rękawiczki do tegoż celu

Aparaty i wszelkie artykuły do robienia wody sodowej. Lodownie do robienia lodów, Aparaty do filtrowania wody.
BORAX oczyszczony „KAISERBORAX“ w pudełkach po 15, 30 i 50 halerzy. | LESSIVE PHÖNIX najlepszy środek do prania, paczki ¼, ½, 1 kg., do prani 10 kg.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna chromolitografia na kartonie, wielkości $^{8}/_{10}$ cntmtr., przedstawiająca Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi, — w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie Modlitwa za Ojczyznę, aprobowana przez władzę duchowną. — Cena egzemplarza 30 hal., tuzina 3 kor.

Nakład księgarni katolickiej
Dra Władysł. Miłkowskiego
W KRAKOWIE.

Także wyszło: 1604
Fotografia Najśw. Marji P. Ostrobramskiej (matowa) w małym formacie, na odwrotnej stronie: Modlitwa za nawrócenie nieprzyjaciół Polski. Cena 30 hal. ...ócenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył ...płan zakonnik. Cena 10 hal. ...na za nawrócenie Rosjan. Cena 4 hal ...litwa za naród nasz i braci prześladowanych. (100 dni odp.) Cena 4 hal.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
...FRIEDLEINA w Krakowie
...nek gł. L. 17 (telef. 452)
wyszły
POEZYE
...dmunda Biedera
serya I.
...a egzempl. broszurow. 1 złr. 30 ct.
„ oprawnego 1 „ 80 „
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1905 7 0

Fabryczny skład powozów i osi
ZAKŁAD SIODLARSKO - POWOZOWY
Edwarda Mücka
Kraków, ulica Zwierzyniecka L. 25
poleca
wielki wybór powozów i wózków, jakotéż największy wybór osi wszelkiego rodzaju — Na składzie wielki wybór latarń powozowych. 1822
Podejmuje się wszelkich robót powozowych i odnowień starych powozów, które wykonywa dokładnie i na czas oznaczony po cenach nader przystępnych — Cenniki na żądanie darmo.

Masło deserowe i kuchenne
w najlepszym gatunku, dostarcza mleczarnia przy Kółku rolniczem w Rybny poczta Przeginia duchowna, po niskich cenach.
1985 1 3

Z pierwszej ręki
wszelkie **Ognie Sztuczne**
i najtańsze
Confetti - Serpentine.
Dostać można tylko w Pierwszem Laboratoryum Pyrotechnicznem M. J. Mądrzykowskiego Kraków ulica Łobzowska. 2000 1 5

ZAKŁAD LECZNICZY
Dra M. NARTOWSKIEGO
Specjalisty chorób nerwowych
Telefon Nr. 359 1487
znajduje się obecnie przy ulicy św. Anny L. 2.
Godziny ordynacyjne od 3 do 5 po południu.
HYDRO- i ELEKTROTERAPIA:
KĄPIELE W ŚWIETLE ELEKTRYCZNEM,
KĄPIELE WODO-ELEKTRYCZNE, WANNY, NATRYSKI,
MIĘSIENIE, ROENTGENOGRAFIA i t. p.

SKŁAD HERBATY
JÓZEFA RYBICKIEGO
istniejący od 8 lat w Krakowie 1924 4 5
przeniesiony został na ul. Szpitalną L. 34
naprzeciw teatru miejskiego.

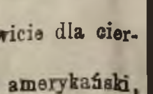
M. Beyer i Sp.
Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13 i 14,
naprzeciw kościoła Najświętszej Marji Panny,
POLECAJĄ 1148 14 0
WIELKI ZAKŁAD WYROBU BIELIZNY
i Wypraw ślubnych
SKŁAD FABRYCZNY TOWARÓW PŁÓCIENNYCH
Bielizna damska i męska od 1 złr. za sztukę,
Dziecinna w wielkim wyborze i każdej wielkości.
Płótna krajowe i zagraniczne.
BIELIZNA STOŁOWA BIAŁA I KOLOROWA.
Główny Skład
orygin. Bielizny wełnianej trykotowej prof. Dra Gustawa Jaegera, oraz wszelkich wyrobów trykotowych bawełnianych, wełnianych i jedwabnych pończoch damskich i dziecięcych, także skarpetek męskich i dziecięcych.
Na wiosenny sezon: Bluzki do prania kretonowe, zefirowe i jedwabne od 1 złr. 75 ct. za sztukę. — Halki letnie kretonowe, wełniane i jedwabne od najtańszych do najozdobniejszych.

Obicia pokojowe (tapety)
listwy i sztukateryę sufitowe
NOWOŚCI W STYLU SECESYI
przeszło 1000 wzorów na składzie, od 15 ct. rulon wzwyż, poleca handel pod firmą
KUTRZEBA i MURCZYŃSKI
Kraków, ulica Wiślna Nr. 11. 1296 22 40
WZORY TAPET NA PROWINCYĘ WYSYŁA SIĘ ODWROTNIE.

Słonina węgierska
100 Kgr. złr. 52
Słonina polska
100 Kgr. złr. 56
poleca handel Jakóba Piekły w Podgórzu Zlecenia z prowincji załatwia odwrotnie. 1971 1 5

Czesław Śmiechowski
ul. Mikołajska Nr. 4,
POLECA
Perfumy we flakonach i na wagę od 10 ct. za 1 dkg., we wszystk. zapachach;
Wody: kolońską, chinową, ateńską, we flakonach i na wagę;
Wody do ust: hygieniczną, miętową, pomarańczową na wagę;
Proszek do zębów;
Pudry na wagę;
Pomady na włosy „Brillantina“ etc.
Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotnie. 945 30 50

„Józefa Jezierskiego Ilustrowany Przewodnik po m. Krakowie i okolicy“ na r. 1901—1902 do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena 40 ct. Główny skład w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie. 1901

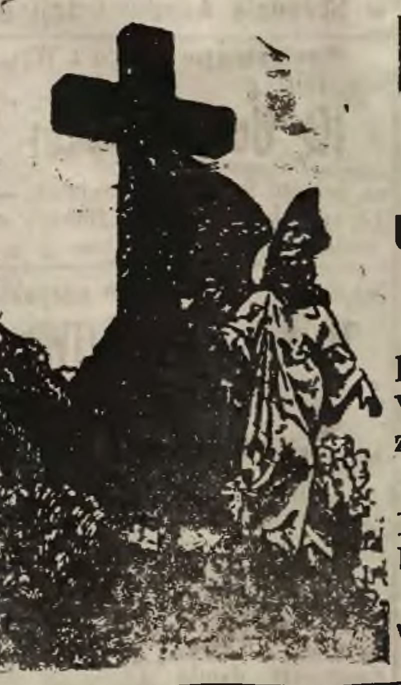


Z górzystych okolic i odpowiednio budową dla górzystych okolic, są do sprzedania grantownie poreperowane i odlakierowane z nowemi wybiciami, z latarniami na parę i jednego konia: powozik półkryty na 4 osoby za 200 złr., wolant wózek na cztery osoby za 165 złr., wózek à la zakopański o dwóch siedzeniach skórzanych za 75 złr. Wiadomość w składzie powozów St. Cyrankiewicza, Kraków ul. Szpitalna L. 34, naprzeciw teatru.

Mieszkanie letnie
do wynajęcia. — Blizko rzeki i lasu. — Bliższych wiadomości udzieli się na miejscu. P. Budryn, Krzyżanowice pod Bochnią. 2001 1 2

Wszystkim osobom, które naturalne i zdrowe życie prowadzą, tudzież osobom, które chorują na żołądek, osłabionym i rekonwalescentom, którzy przyzwyczajeni są do lekkich, pożywnych, ale smacznych potraw, — poleca się Knorra Wyroby, a mianowicie:
Knorra mączka owsiana najlepszy i najwyborniejszy pokarm dla dzieci
Knorra grysik owsiany do zupy na stół mianowicie dla cierpiących na ból żołądka.
Knorra perłówka owsiana to samo jak Oats amerykański, jednak o wiele tańszy. Poleca się wszystkim ludziom jako znakomity środek pożywny.
Knorra kakao owsiane w pudełkach po 16 i 34 rulonów po jednej porcji, wyborne, smaczne i pożywne, na śniadanie i na wieczór jako napój dla dzieci i chorych.
Knorra biszkopty owsiane delikatne, pożywne i wyborne pieczywo do herbaty.
Baczność na markę „KNORR“.
Wszędzie do nabycia. 1754 2 3

ZAKŁAD
kamieniarsko - rzeźbiarski



pod zarządem
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
posiada na składzie wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, marmuru, granitu i labradoru.
Podejmuje się wykonania grobowców jak w miejscu tak i na prowincji 1618 38 0 według własnych lub dostarczonych rysunków.



Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.
Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, haftu ozdobnego, aplikacyjnego, oraz robót ażurowych. — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach.
Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku. 1617
SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia dawniejsza firma **G. Neidlinger**
FILIE: Kraków, ulica Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.
w Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5 — w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.
UWAGA: Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają stali ale wspólnego z naszymi wyrobami, ale odznaczają one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.